

Bevarly Elizabeth

Poznaj moją mamę 03

Pomocna dłoń



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zapowiadał się fatalny dzień. Sloan Sullivan wiedział o tym już w chwili, kiedy szef poprosił go o wzięcie udziału w charytatywnej akcji „Pomocna, dłoń”. Na domiar złego miał być zaangażowany w tę akcję dobroczynną cały miesiąc.

W firmie prawniczej z siedzibą w Atlancie w stanie Georgia, gdzie Sloan był od lat jednym ze współników, ciągle musiał podawać komuś pomocną dłoń. Gdyby nie brak fizycznych możliwości, oczekiwano by od niego z pewnością nawet kilku pomocnych dłoni... Jednak teraz naprawdę nie widział żadnych szans, żeby do wypełnionego ponad miarę terminarza włączyć jakiegokolwiek dodatkowe zajęcia.

Siedział przy wielkim stole, który dzielił na pół salę posiedzeń spółki Parmentier, Barnaby, Shepperton i Ganz i gorączkowo wertował kalendarz.

Na dobrą sprawę aż do wiosny nie było w nim ani jednej wolnej kartki. A i potem nie zapowiadało się wcale lepiej. Zbliżał się mianowicie Turniej Mistrzów, kiedy to Sloan miał zwyczaj wyjeżdżać na kilka dni do Augusty, by uczestniczyć w organizowanych tam licznych przyjęciach. Nie było wyjścia. Pomocną dłoń mógł podać potrzebującym dopiero w miesiącach letnich.

Uczciwie mówiąc, bez względu na porę roku Sloan najzwyczajniej w świecie nie miał czasu, żeby przyjmować dodatkowe zobowiązania. Jego zajęcia zawodowe, był specjalistą od prawa majątkowego, wydawały się nie mieć końca. Ponadto zaś pochłaniały go inne, nie cierpiące zwłoki sprawy.

Energicznie przeczesał palcami ciemne włosy, podniósł wzrok znad terminarza i napotkał pełne nadziei spojrzenie swojego siwowłosego szefa, który siedział po przeciwnej stronie masywnego stołu.

- Przykro mi, Edgar - zwrócił się do Edgara Parmentiera, współwłaściciela firmy, a zarazem swojego szefa. - To fatalny moment. Wiesz, że zawsze chętnie służę pomocą, ale w tej chwili nie mam ani jednej wolnej godziny. Musisz mnie zrozumieć. Edgar świdrował go wzrokiem, przed którym Sloan zawsze miał ochotę uciekać, gdzie pieprz rośnie.

- Jedno na pewno rozumiem. Ty po prostu nie dostrzegasz, że nie wszystkim na świecie powodzi się tak dobrze, jak tobie. Nie wszyscy są piękni, zdrowi, zaradni i bogaci.

- Wcale nie o to chodzi - zaproponował Sloan, chociaż właściwie musiał przyznać szefowi rację. Rzeczywiście nie lubił myśleć o nędzy, niedostatku i ludziach potrzebujących pomocy. A kto tak naprawdę lubi?-

- Dobrze wiesz, że o to - powtórzył z uporem Edgar. - Wy, Sullivanowie, już za długo siedzicie zamknięci w swoich wieżach z kości słoniowej. Najwyższa pora, żeby przynajmniej jeden z was zobaczył, jak wygląda prawdziwy świat: No, dalej! Pokaż, że masz ikrę - kpił w żywe oczy. - Dobrze ci to robi.

W pierwszym odruchu Sloan chciał przeciwstawić się niezbyt pochlebnej opinii szefa o swojej rodzinie i o nim samym. Ugryzł się jednak w język. Nie było sensu zaprzeczać, że w istocie jest rozpieszczony, uprzywilejowany i majątny. W takiej atmosferze dorastał, taką rzeczywistość znał i lubił. Rodzina Sullivanów należała do elity Atlanty. Sloan nie miał najmniejszego zamiaru rezygnować ze stylu życia, na jaki pozwalała mu pozycja społeczna. Teraz jednak nieoczekiwanie poruszyło go to, co powiedział Edgar. Ku jego zaskoczeniu ubodła go opinia wyrażona przez

szefa. Czy rzeczywiście był tak okropnie drętwy i pustyń Musiał jednak mieć jakieś pozytywne cechy, skoro coś w życiu osiągnął. Odpędził od siebie ponure myśli.

- Jednak aktualnie... - spróbował jeszcze raz.

- Nie ma złej pory na dobre uczynki - przerwał mu szef. - W tym roku trafiały się naprawdę ciekawe przypadki. Wybierz sobie jeden.

Starszy pan wskazał ruchem głowy brązowy kapelusz leżący pośrodku stołu. Wewnątrz umieszczono kilkadziesiąt złożonych pasków papieru. Na każdym wypisano zadanie do wykonania.

Do tej pory czterech spośród ośmiu współwłaścicieli firmy Parmentier, Barnaby, Shepperton i Ganz wylosowało swój przydział. Pozostałe kartki zostaną rozdane po posiedzeniu wspólników pomiędzy biurowych pracowników firmy. I gdy nadejdzie luty, wspaniała drużyna ofiarnych wolontariuszy będzie w komplecie.

Oczywiście, większość pracowników nie miała nic przeciwko działalności dobroczynnej. Sloan też zaliczałby się do tej większości... gdyby tylko akcja przypadła na bardziej sprzyjający okres, bo akurat w nadchodzącym miesiącu miał na głowie zatrzęsienie spraw. I to spraw niezwykle ważnych. Partię tenisa z Bambi Winston. Wizyty u Farringtonów. Przyjęcie u Babs i Leonarda Bayardów. Długa lista towarzyskich zobowiązań.

No, właśnie, przypomniał sobie nagle, a praca? Na przykład oszacowanie naprawdę wspaniałej posiadłości MacCorkindale'ów...

- Jednak... - ponowił próbę.

- Wybieraj - bezlitośnie rozkazał Edgar, wyciągając swój serdelkowa ty palec w kierunku kapelusza.

Sloan z ciężkim westchnieniem sięgnął do kapelusza i wybrał papierowy pasek. Wszystkie zadania na wyciągniętych do tej pory kartkach wydały mu się dość przerażające. Dennis Robertson miał spędzić każdy lutowy weekend na malowaniu domu opieki. Fred Schwartz połowę przerw na lunch poświęci na wydawanie mięsa z fasolą w stołówce dla bezdomnych. W czasie przerwy na lunch będzie także pracować Lauren Riordan, której przypadło czytanie książek przedszkolakom w domu dla samotnych matek. A Anita Spinelli poświęci cztery weekendy na przygotowywanie koszy z żywnością dla osób niepełnosprawnych, które znalazły się w ciężkiej sytuacji.

Wstrzymując oddech, powoli rozwijał kartkę. Jaki też cios spadnie na jego głowę? Czy będzie musiał piec ciasteczka na kościelne zebrania? Albo wyprowadzać psy starych ludzi? A może opiekować się drużyną skautów? Zerknął na kartkę i ze zdziwieniem stwierdził, że przynajmniej częściowo nadaje się do wykonania wylosowanego

zadania. W dodatku będzie musiał udzielać się społecznie zaledwie dwa razy w tygodniu.

„Częściowo”, jak określił swoją przydatność do wykonania zadania, było chyba najwłaściwszym słowem. Zwrot „trener koszykówki” nie pozostawiał wątpliwości, o jakie zajęcia chodzi i to była ta jaśniejsza, w pełni zrozumiała treść notatki. Natomiast użyte dalej określenie „prowincjonalna szkoła średnia w Georgii” brzmiało już o wiele bardziej tajemniczo i nic mu nie mówiło. Nie ulegało jednak wątpliwości, że Walecznym Dzikusom ze szkoły Stonewall Jackson w Wis-terii, odległej od Atlanty o jakieś trzy kwadransy jazdy, potrzebny był w lutym nowy asystent trenera koszykówki, poprzedni bowiem uległ wypadkowi podczas polowania. Sloan co prawda nigdy nikogo nie trenował, jednak miał honor grzać ławkę w uniwersyteckiej drużynie Vanderbilt, a wcześniej grał w kosza - i to zupełnie dobrze - w szkole średniej. Jakieś dwadzieścia lat temu jako rozgrywający doszedł z Bojowymi Cietrzewiami z Penrose Academy do tytułu mistrzów stanu. Co prawda zdobyli mistrzostwo w rozgrywkach elitarnych szkół prywatnych, których nie było zbyt dużo, ale sukces pozostaje sukcesem. No cóż, skoro poznał smak zwycięstwa z Cietrzewiami, może uda mu się podobna sztuka z Dzikusami.

Nagle, ni z tego ni z owego, oczyma wyobraźni zobaczył dzikusa wcinającego cietrzewia na lunch. Co za bzdury... To przecież tylko licealiści, jakoś się z nimi dogada. Musi im poświęcić

raptem dwa wieczory tygodniowo i to zaledwie przez jeden miesiąc. Nic straszego, da się zrobić.

Sloan zaparkował jaguara przed szkolną salą gimnastyczną. Hmm, chyba zbyt pochopnie i nadto optymistycznie ocenił wyciągnięte z kapelusza zadanie. Nigdy przedtem nie był w Wisterii, nie miał więc pojęcia, czego się spodziewać. Przejeżdżając przez miasteczko, zdążył się jednak zorientować, że były tu tylko dwie szkoły średnie, a teraz przekonał się, że Stonewall Jackson niestety nie jest tą lepszą. Część miasteczka, którą zostawił za sobą, była malownicza, pełna czystych, białych domków z zadbanymi ogródkami i staromodnych rodzinnych sklepików. W śródmieściu, jeśli taka miejscina może mieć śródmieście, zauważył nawet lodziarnię. Był też rynek z prawdziwego zdarzenia, wiosną i latem pewnie pełen zieleni i klombów z kwiatami. Natomiast tutaj... No cóż, ta część Wisterii na pewno nie była malownicza ani oryginalna. Żadnych białych domków czy uroczych sklepików. Nie było lodziarni ani miejsca, które kiedykolwiek mogłoby się zazielenić. Widział za to pełno składów z częściami samochodowymi, skle-

py ze starzyzną, parkingi pełne przyczep kempingowych i liczne, niewątpliwie nielegalne, wysypiska śmieci. No i oczywiście była tu też szkoła Stonewall Jackson z wielkim, ponurym budynkiem sali gimnastycznej, który sprawiał wrażenie, że nie zdoła wytrzymać silniejszego podmuchu wiatru, a już na pewno nie chronił przed deszczem.

Sala i szkoła, której budynek był równie zrujnowany, stały na ogromnym zwirowanym parkingu. Szare kamyczki zachręściły pod nieprzyzwoicie drogimi sportowymi butami Sloana, wilgotny lutowy wiatr przywiał zapach cuchnących chemikaliów z papierni położonej na obrzeżach miasta. Dziwne, że w tamtej części Wisterii nie poczuł tego smrodu... Chwacko postanowił oddychać trochę ostrożniej.

Smętnie zwisający transparent nad wejściem do sali pozbawiony był części liter, jednak Sloan nie miał kłopotów ze zrozumieniem jego treści: DZI...I POŻ...RA...Ą ŚW.. JE MŁO...E! DO B...JU! Próbując osłonić się przed zimnem, zapiał zamek sportowej bluzy, pod którą miał koszulkę z emblematem uniwersytetu Vanderbilt. W sprawy drużyny wprowadził go pobieżnie dyrektor szkoły podczas rozmowy telefonicznej. Dzieciaki w zasadzie były przygotowywane do międzyszkolnych mistrzostw stanowych i jak dotąd grały rewelacyjnie. Drużyna na razie kroczyła od

zwycięstwa do zwycięstwa i ostatnio dokopała kilku szkołom, które niewątpliwie należały do grona faworytów.

Wiem więc, pomyślał Sloan, że grają dobrze, a także - jak wynika z transparentu - pożerają swoje młode. Zaczęła dręczyć go obawa, iż być może nie sprosta zadaniu, jakie mu wyznaczono.

Jego obawy znacznie się wzmożyły, gdy pchnął drzwi i podążył przez obskurny hol do brzydkiej i zaniedbanej sali gimnastycznej. Zdziwiło go, że ławki są puste. Co prawda dzisiaj nie rozgrywano meczu, jednak zazwyczaj odnoszące sukcesy drużyny mogły liczyć na obecność kibiców także na treningach.

Na ogół tłumnie zjawiali się rodzice i przyjaciele młodych zawodników, ale w tej sali, o dziwo, nie było nikogo.

Zaraz, zaraz, nagle w Sloana wstąpiła otucha. Dopiero teraz zauważył, że w drugim końcu hali zebrała się spora grupa dziewcząt. Większość z nich była w szortach, kilka miało na sobie dresy. Prawdopodobnie należały do zespołu zagrzewającego koszykarzy do gry. A może to dziewczyny zawodnikowi W każdym razie miło z ich strony, że przyszły dopingować kolegów.

Właśnie, a gdzie są chłopcy? Sloan bezradnie rozejrzał się po sali. Świdrujący dźwięk gwizdka przekonał go, że drużyna jest gdzieś na terenie „budy”. „Buda”...

tak mówiło się dawniej o szkole. Czy nadal uczniowie używają tego określenia? Niewiele wiedział o współczesnej młodzieży. Bo i niby skąd, skoro jedynym programem telewizyjnym, który oglądał, był magazyn „Stylowy dom”. No, dobrze, ale gdzie podziewają się za wodnicy i Dziewczyny wybiegły na środek, pewno żeby zaprezentować jakiś układ choreograficzny przed meczem chłopców.

Sloan dopiero teraz zorientował się, kto tak umiejętnie używał gwizdka. Kobieta, której wcześniej nie zauważył, szła teraz w kierunku rozgadanych dziewczyn. W tej samej chwili i ona dostrzegła Sloana. Uśmiechnęła się, uniosła rękę w powitalnym geście i biegiem ruszyła w jego stronę, trzymając pod pachą piłkę do koszykówki.

Była wysoka, zdaniem Sloana miała niemal metr osiemdziesiąt wzrostu, szczupła, ale bardzo zgrabna, z małym kształtnym biustem i krótkimi, ciemnymi włosami. Ubrana była niemal identycznie jak on, tyle że jej dres był szary, a nie granatowy. Napis na koszulce informował, że studiowała w Clemson. Kiedy podeszła bliżej, dostrzegł, że tak jak on musi dobiegać czterdziestki, ma jasnoszare oczy, jej włosy o kasztanowym odcieniu poprzetykane są srebrnymi nitkami, a nos i kości policzkowe obsypane piegami. Sloanowi spodobał się szeroki,

szczerzy uśmiech oraz ładnie wykrojone usta. Na jej twarzy nie widać było śladu makijażu, lecz o dziwo nie wyglądała z tym źle. W ogóle sprawiała wrażenie osoby niezwykle silnej, zdrowej i bardzo naturalnej. Uznał, że jest całkiem atrakcyjna, co go zaskoczyło, bo od zawsze gustował w kobietach o olśniewającej, wręcz rzucającej na kolana urodzie.

- Pan Sullivan, prawda- - Wyciągnęła rękę na powitanie.

Przytaknął i automatycznie ujął jej dłoń. Ręce też miała inne niż większość znanych mu kobiet. Duże, silne, z krótko przyciętymi paznokciami

i całkowicie pozbawione biżuterii.

- Tak, przyjechałem w ramach akcji „Pomocna dłoń” - odparł, puszczając wreszcie jej rękę. - Szukam człowieka o nazwisku Carmichael, trenera koszykówki. Wie pani może, gdzie go znajdę?

Jej uśmiech trochę przygasł. Przez chwilę przyglądała mu się z zainteresowaniem, po czym znów się uśmiechnęła, oparła dłoń na wyjątkowo ładnie zaokrąglonym biodrze i nie spuszczając wzroku z rozmówcy, oznajmiła:

- Jestem Naomi Carmichael. Trener Carmichael. Nie wiem doprawdy, jak mam panu dziękować, że zechciał pan poświęcić swój cenny czas, aby pomóc moim dziewczynom.

Sloan zmarszczył brwi. Przez chwilę patrzył na nią w osłupieniu.

- Pani jest trenerem? - spytał zmieszany.

- O jakich dziewczynach pani mówi?

- No, jak to? - Kciukiem wskazała grupę dziewcząt, które przyglądały się mu ciekawie.

- O Dzikuskach, oczywiście - wyjaśniła. - Naprawdę jesteśmy wdzięczne, że zgodził się pan zastąpić mojego asystenta.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Dzikuski?! Dziewczyny?! - wykrzyknął Sloan, patrząc ponad ramieniem Naomi na środek sali, gdzie stały zawodniczki.

Naomi zastanowiła jego reakcja. Na miłość boską, chyba zawiadomiono go, że chodzi o dziewczęcą drużynę? Zresztą, co za różnica, kogo się trenuje?

- Zgadza się - odparła wolno. - Czy to jakiś problem?

Ale... to przecież... sądziłem... to znaczy... - jękał się.

Jak na wykształconego faceta ma dość ubogie słownictwo, pomyślała Naomi. Chociaż z takim wyglądem pewno nie musiał dużo gadać, żeby zdobyć to, co chciał.

Był wysoki, o kilkanaście centymetrów wyższy od niej, a ona nie spotykała wielu mężczyzn, na

których nie musiałaby patrzeć z góry. Wyglądał dość potężnie, była jednak pewna, że nie z powodu nadwagi. Phil Leatherman, dyrektor Stonewall Jackson, powiedział jej, że pan Sullivan uprawiał koszykówkę w liceum i na studiach. Najwyraźniej nadal był świetnie wysportowany. Widocznie nawet taki zapracowany prawnik potrafi znaleźć czas, żeby zadbać o kondycję.

Sądząc po delikatnych zmarszczkach w kącikach oczu i wokół ładnych, pełnych ust oraz po srebrnych nitkach widocznych w jego czarnych włosach, musiał dobiegać czterdziestki. Popatrzyła na idealnie przystrzyżone baczki i doszła do przekonania, że ten facet wydaje na jedną wizytę u fryzjera więcej, niż ona ma do dyspozycji dla siebie i czworga dzieci na cały tydzień. A jego dłonie... Duże, męskie, ale świetnie utrzymane, bez żadnych odcisków. A jego oczy! Mój Boże, jaki głęboki, aksamitny błękit! Zupełnie jak letnie niebo o poranku. Jednym słowem, ideał: wysoki, ciemny i przystojny. Jak księżę z bajki.

No, no, kochana, przywołała się do porządku. Fakt, że od ponad czterech lat z nikim się nie spotykasz, nie upoważnia cię jeszcze do snucia takich rozważań...

Już dawno nie pozwalała sobie na oddawanie się marzeniom.

Miała wystarczająco trudne życie jako samotna, porzucona przez męża kobieta,

próbująca utrzymać siebie i cztery córki z nauczycielskiej pensji. Niepotrzebne jej były żadne dodatkowe kłopoty, a Sloan Sullivan w markowym dresie i z fryzurą za sto pięćdziesiąt dolarów bez wątpienia oznaczał duże problemy, skoro już kilka minut po poznaniu go zaczęła tęsknić za czymś, o czym od lat w ogóle nie myślała i co z pewnością było dla niej nieosiągalne.

Nie spotkała dotąd zbyt wielu mężczyzn, którzy mieliby ochotę umawiać się z kobietą obarczoną czwórką dzieci. Zresztą facet z takim wyglądem jak Sloan Sullivan na pewno wolał drobne, delikatne blondynki w obcisłych sukienkach, a nie rosłe, noszące się niemal po męsku brunetki, które nie tylko nie używały kosmetyków, ale nawet nie znały ich nazw. No cóż, wszystko dlatego, że w tak małym miasteczku jak Wisteria jedynymi kandydatami na męża byli osiemdziesięcioletni wdowcy.

Jednak to tutaj Naomi spędziła większość swego dorosłego życia. Wspaniałe miasteczko do wychowywania dzieci, spokojne, bez wielkomiejskiego pędu i z niskim współczynnikiem przestępczości, nie licząc niegroźnych wykroczeń popełnianych przez nastolatków.

Powtórzyła pytanie, na które Sloan Sullivan wciąż jeszcze nie odpowiedział.

- Czy to jakiś problem, panie Sullivan ? Ma pan

coś przeciwko trenowaniu dziewczęcej drużyny?

- Jeszcze chwila, dodała w myślach, a chyba mu przyłożę. To powinno mu przywrócić jasność myślenia.

Spojrzał na nią, a ona ponownie pomyślała, że jest zabójczo przystojny. Cholera, ten miesiąc może okazać się znacznie trudniejszy, niż się spodziewała. Już sam fakt, że drużyna miała pracować z nieznanym i tymczasowym trenerem, nie rokował najlepiej. A w dodatku nowy trener wygląda jak gwiazdor filmowy. Podejrzewała, że Dzikuskom trudno będzie skupić się na grze. Zresztą nie tylko im.

- Przecież to... dziewczynki! - W głosie Sullivana słychać było rozdrażnienie i jak gdyby niesmak.

Naomi pokiwała z politowaniem głową.

- Brawo, panie Sullivan! Ma pan całkowitą rację. Rzeczywiście, to są dziewczynki.

- Ależ dziewczynki nie mogą grać w kosza

- z całym przekonaniem stwierdził Sloan.

- Tak? A z jakiego powodu? - spytała sucho.

- No, bo... to dziewczyny. Nie mają...

- Nie radzę panu kończyć - przerwała Naomi, starając się, żeby zabrzmiało to możliwie grzecznie. - Na pańskim miejscu dobrze bym się zastanowiła nad doborem słów.

Zamknął usta, ale widziała, że nie zamierza się poddać.

Postanowiła przemówić mu do rozsądku.

- Pozwoli pan, że powiem mu coś na temat dziewcząt, które uprawiają sport - zaczęła lodowatym tonem. - Otóż dzięki odpowiednim zajęciom ruchowym w wieku szkolnym dziewczyny wyrastają na silniejsze i zdrowsze kobiety, które w przyszłości znacznie rzadziej zapadają na choroby serca, depresję czy raka piersi, za to nabierają pewności siebie i mają większe poczucie własnej wartości. Mniej z nich decyduje się na bardzo wczesne macierzyństwo, natomiast znacznie łatwiej przychodzi im uwolnić się od toksycznego partnera. Nie wspominam już o tak błahym fakcie, że przy okazji świetnie się bawią.

Na chwilę zapadła kłopotliwa cisza.

- A więc co pan chciał powiedzieć o dziewczynach? - ciągnęła odrobinę łagodniejszym tonem. - Czego im brakuje, żeby grać w kosza?

Sullivan zmitygował się trochę.

- No, chodzi mi o to, że... po prostu są zbyt dziewczęce - niezręcznie dokończył myśl.

Naomi uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Ma pan cholernie dużo racji - warknęła. - Niech pan patrzy. Bez dalszych wyjaśnień odwróciła się i rzuciła piłkę do swojej córki. Evelyn złapała ją w locie i umiejętnie kozłując, przebiegła boisko, zręcznie omijając atakujące ją koleżanki. W znakomitym tempie dotarła do przeciwległej tablicy, wykonała

przepisowy dwutakt i bez wysiłku umieściła piłkę w koszu.

- Wedle życzenia, mamó! - zawołała wesoło.

- Mamó? - powtórzył zdumiony Sloan. Naomi z uśmiechem kiwnęła głową.

- Moja krew! - odkrzyknęła. Sama nie potrafiłaby powiedzieć, czy tylko gratuluje córcę, czy na użytek Sloana Sullivana chce potwierdzić pokrewieństwo łączące ją z rozgrywającą drużyny. - W zespole jest też moja druga córka, Katie. - Wskazała trochę niższą dziewczynkę.

- Ma pani w drużynie dwie córki? - Sloan nie posiadał się ze zdumienia.

- Zgadza się - odparła. - Evy gra na pozycji rozgrywającej, a Katie, pierwszoklasistka, jest w obronie.

- Są do pani podobne - zauważył. - Zdaje się, że uczy też pani angielskiego - przypomniał sobie informację uzyskaną od dyrektora szkoły.

- Owszem.

- Strasznie dużo ma pani obowiązków - ocenił, przyglądając się drużynie, która ponownie zbierała się na środku parkietu.

- To prawda - zgodziła się Naomi z pogodnym uśmiechem. - Zwłaszcza że w domu mam jeszcze dwie córki.

W milczeniu odwrócił głowę. W jego spojrzeniu dostrzegła zdumienie i ciekawość. Było w nim

jeszcze coś, co sprawiło, że Naomi zapragnęła wyrzucić na tym mężczyźnie jak najlepsze wrażenie. Oczywiście, podświadomie czuła, iż nie ma na to najmniejszych szans.

I co z tego? - pomyślała buńczucznie. Przecież nie interesowali ją mężczyźni. Była trzydziestoosmioletnią kobietą z czwórką dzieci. Mąż wziął nogi za pas jeszcze przed narodzinami czwartej pociechy. Nie miała czasu, by przejmować się tym, co myślą o niej inni, a już szczególnie mężczyźni.

A jednak... z trudem powstrzymała się od przyglądzenia niesfornych włosów, których od rana nie zdążyła tknąć szczotką, a także od przygryzienia ust, by nadać wargom trochę koloru. Odwróciła się natomiast do dziewcząt, wydała odpowiednie polecenia i skupiła się na treningu.

Na dźwięk gwizdka zawodniczki podzieliły się na dwa zespoły.

W innej sytuacji Naomi przyłączyłaby się do nich, dziś tylko przyglądała się grze w milczeniu, spod oka obserwując reakcję Sloana. Zauważyła, że z początku nie mógł się zorientować, kto gra przeciwko komu, w końcu jednak mecz go wciągnął.

Przesuwał wzrok od jednej zawodniczki do drugiej, śledził ich ruchy na boisku i z każdą chwilą rósł jego podziw dla szybkości i zręczności dziewczyn.

- Coś takiego! - odezwał się wreszcie. - Są dobre... Naprawdę dobre.

Naomi uśmiechnęła się z dumą.

- No pewnie! Są wręcz rewelacyjne. Startują w międzyszkolnych mistrzostwach i co więcej, zamierzają je wygrać. Pozostaje więc pytanie, panie Sullivan, czy zechce pan pomóc nam osiągnąć to zwycięstwo, czy też będzie pan tylko markować pracę?

Ponownie rzucił okiem na dziewczyny, błyskawicznie poruszające się po boisku.

- Chcę pomóc - zwrócił się z uśmiechem do Naomi. - Naprawdę. Zróbmy to, proszę!

On nie składa ci nieprzyzwoitej propozycji, tylko mówi o treningach, skarciła się w duchu. Mimo to nie potrafiła opanować fali gorąca, która oblała jej ciało. Do diabła, co też jej chodzi po głowie?! Po pierwsze dopiero go poznała, a po drugie, Sloan Sullivan już za miesiąc zniknie ponownie z jej życia na zawsze. Zresztą, to bez znaczenia. Przecież i tak nie planowała wiązać się z nikim, dopóki nie odchowa córek. Ponieważ zaś Sophie, jej najmłodsza, miała dopiero cztery latka, należało przyjąć za pewnik, że kiedy już wszystkie dziewczynki usamodzielnia się, ich matka będzie zasuszoną staruszką, na którą nie zechce spojrzeć żaden mężczyzna. A jeśli nawet komuś się spodoba, to

i tak dawno nie będzie pamiętać, co kobieta i mężczyzna mogliby razem robić.

Cóż, w tej chwili powinna skupić się na treningach z drużyną. Śmieszne, dlaczego nagle ta sprawa przestała być dla niej najważniejsza? Dopóki nie pojawił się Sloan Sullivan, nie snuła tego typu rozważań.

- Trening kończy się o siódmej - zwróciła się do Sloana, odsuwając na bok niewygodne myśli. - Czy ma pan potem trochę czasu?

Sprawił wrażenie zaskoczonego.

- Chyba tak - powiedział niepewnie.

- Mieszkam niedaleko, zresztą w Wisterii wszędzie jest blisko - uśmiechnęła się. - Jeśli zechce pan do mnie wpaść, przygotuję kolację, a kiedy dziewczęta pójdą już do siebie, będziemy mogli zastanowić się nad strategią treningów.

Widziała, że przy pierwszych słowach na twarzy Sloana pojawiło się przerażenie. Rozluźnił się, dopiero kiedy skończyła. Biedak, pomyślała Naomi. Pewno podejrzewał, że chce go usidlić.

Mężczyźni jego pokroju uwielbiali romansować i flirtować, jednak jak ognia unikali stałych związków i emocjonalnego zaangażowania. Dobrze się składa, że będzie jej asystentem tylko przez miesiąc, do powrotu Lou Meltona. Sloan Sullivan bardziej pasował do wielkich sal konferencyjnych pełnych eleganckich, pachnących wytwornymi

perfumami kobiet, które jednak nie potrafiłyby odróżnić ziółki spod kosza od dwutaktu. - Opracowanie strategii to świetny pomysł

- przyznał i powtórzył gotowość współpracy:
- Wchodzę w to!

No właśnie, zamyśliła się Naomi. Chociaż знаła go zaledwie od kilku minut, bez zastrzeżeń przyjęła deklarację i uwierzyła w dobre chęci. Miała tylko nadzieję, że równie łatwo będzie jej pogodzić się z jego zniknięciem, kiedy minie już miesiąc wspólnej pracy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sloan zatrzymał jaguara tuż za wysłużonym mikrobusem Naomi. Wbrew temu co mówiła, wcale nie mieszkała w pobliżu szkoły, lecz w jednym z uroczych, białych domków, które tak mu się spodobały, gdy jechał przez Wisterię. Pewnie wraz z nastaniem wiosny mały przydomowy ogródek zamieniał się w prawdziwą oazę zieleni. Całość wyglądała bardzo przytulnie, chociaż domek wydawał się zbyt ciasny dla sześciuosobowej rodziny. Sloan bowiem zakładał istnienie jakiegoś pana Carmichaela, choć myśl o nim wprawiała go w rozdrażnienie.

Przytulność nie była cechą, która szczególnie pociągałaby Sloana, lecz rozumiał, że niektórzy ludzie mają ją we krwi. Wnętrze, do którego wprowadziły go trzy panie Carmichael, wydało mu się równie czarujące, jak

to, co zobaczył na zewnątrz. Stare, lecz wygodne meble były oryginalne i odznaczały się swoistym charakterem. Krzesła obite kwiecistym kretonem, uroczy sekretarzyk z mnóstwem pamiątek, podniszczone wełniane dywaniki rozłożone na drewnianej podłodze. Ciemna, głęboka zieleń salonu znakomicie harmonizowała z ceglana barwą jadalni, która mieściła się w następnym pomieszczeniu. Półki w obu pokojach wypełniały książki, zdjęcia i najróżniejsze bibeloty. Ściany obwieszono fotografiami i akwarelkami przedstawiającymi kwiaty i ogrody, a w każdym wolnym kącie stały rośliny doniczkowe. Jednym słowem dom Carmichaelów był miejscem pełnym życia i barw. Sloan pomyślał o własnym luksusowym mieszkaniu w centrum Atlanty. Ultranowoczesne wnętrze: białe ściany, nieliczne białe sprzęty, biała wykładzina dywanowa i kilka kolorowych akcentów w postaci abstrakcyjnych obrazów o wyrazistych barwach oraz prostych przedmiotów o geometrycznych kształtach. Jego mieszkanie na pewno nie nadawało się dla rodziny z dziećmi i absolutnie w niczym nie przypominało wnętrza, w którym się teraz znajdował.

Pierwszy raz od chwili, gdy się tam wprowadził, jego luksusowy apartament przestał mu się podobać. Może pora na jakieś zmiany i Ciekawe... Przecież wynajął wiodącą firmę wnętrzarską,

a potem wydał majątek na realizację projektu. Skąd więc wrażenie, że Naomi Carmichael osiągnęła znacznie lepszy efekt bez żadnej pomocy, a w dodatku z pewnością nie zapłaciła kilku tysięcy dolarów osobnikowi o imieniu Serge.

- Ginny! Sophie! Już jesteśmy! - zawołała Naomi, przechodząc przez jadalnię.

Sloan uznał, że powinien chyba podążyć za nią i jej córkami i nagle znalazł się w staromodnej kuchni. Kolorowej i pełnej życia jak reszta domu, ze ścianami wyłożonymi kwiecistą tapetą, sosnowymi szafkami o przeszklonych drzwiczkach i z plecionymi chodniczkami na podłodze. Wokół ciężkiego sosnowego stołu ustawiono proste drewniane krzesła. Jak to się dzieje, zastanowił się, że we wnętrzu, które tak odstaje od jego gustu i przyzwyczajzeń, czuje się tak dobrze i swojsko?

Po chwili do kuchni wpadły dwie nieznane mu jeszcze córki Naomi. Natychmiast spostrzegł, że starsza jest bliźniaczą kopią grającej w obronie Katie. Czwarta z dziewczynek była znacznie młodsza od sióstr i nawet Sloan, choć niezbyt zorientowany w tej kwestii, od razu zgadł, że nie chodziła jeszcze do szkoły.

- Cześć - powitała gościa, pokazując w uśmiechu buzię pełną małych, równiutkich ząbków. - Kto ty jesteś? - spytała dociekliwie.

- To pan Sullivan - wtrąciła się Naomi, zanim

Sloan zdołał otworzyć usta. - Panie Sullivan, to Sophie, moja najmłodsza córka.

- Witaj, Sophie. - Z uśmiechem wyciągnął rękę. Zrobił to automatycznie, jak gdyby witał się z kolegą po fachu, ale o dziwo, dziewczynka nie zdziwiła się. Mocno ujęła jego dłoń i trzy razy nią potrząsnęła.

- Miło mi pana poznać - przywitała się grzecznie i odważnie. Sloan powstrzymał śmiech, słysząc ten formalny zwrot. Sophie również była ciemnowłosa i trochę piegowata, ale w przeciwieństwie do brązowookich sióstr miała jasnoszare oczy matki. Na dobrą sprawę była jej miniaturową kopią, nawet ich krótkie fryzury były identyczne. Trzy pozostałe dziewczynki, choć trochę podobne do Naomi, prawdopodobnie więcej cech odziedziczyły po ojcu. Ciekawe, gdzie on jest ? Zresztą, nieważne. Choć Sloan musiał przyznać, że Naomi Carmichael jest bardzo atrakcyjna, jednak wcale nie był nią zainteresowany. A już na pewno nie jako kobietą, z którą miałby ochotę poromansować. Aż się wzdrygnął na tę ostatnią myśl. Po pierwsze Naomi z pewnością była mężatką. Chociaż... Nie zauważył, by nosiła obrączkę. Jakie to ma właściwie znaczenie? Przecież wiele osób, szczególnie aktywnych fizycznie, nie nosi

obrączek. Poza tym Naomi ma dzieci. A przede wszystkim w ogóle nie jest w jego typie.

Był tylko... ciekawy. O, właśnie, to najwłaściwsze słowo.

Ciekawy. Zaintrygowała go, bo tak bardzo różniła się od kobiet, które znał. Obserwował ją podczas treningu, patrzył, jak wydaje polecenia, z jakim wdziękiem się porusza, jaki świetny kontakt ma z drużyną. Była dokładnie taką kobietą, jakich zawsze unikał: silną, pewną siebie, samodzielną, zdecydowaną. Oczywiście, nie znaczy to, że lubił bezwolne, naiwne i uległe kobietki, jednak, jak każdy mężczyzna, lubił czuć, że jest potrzebny. Natomiast Naomi świetnie poradziłaby sobie bez mężczyzny, takie przynajmniej sprawiała wrażenie.

- A to kolejna z moich córek. - Jej głos oderwał Sloana od męczących rozważań. - Ginny, bliźniaczka Katie, jak zresztą widać.

- Jesteśmy podobne tylko z wyglądu - wtrąciła pośpiesznie Ginny.

- O, tak - zgodziła się natychmiast Katie. - Ginny jest bardzo dziewczęca.

To akurat zdążył już dostrzec. Ginny ubrana w różową trykotową koszulkę, lawendową minispódniczkę i różowe rajstopy, z ozdobną, błyszczącą opaską na starannie ułożonych włosach przypominała trochę lalkę Barbie. Po makijażu sądząc, nie szczędziła wysiłków, by wykorzystać

wszystko, czym dysponował dział kosmetyków w domu towarowym. Rzeczywiście, swoją siostrę, zziąjaną i spoconą, uczesaną w koński ogon i ubraną w przepocone sportowe ciuchy, przypominała tylko rysami twarzy.

- Sportsmenka się znalazła! - odparowała Ginny. - Ja przynajmniej chodzę na randki.

- Co to, to nie - wtrąciła się Naomi. - Żadnych randek, dopóki nie skończysz szesnastu lat.

- Co ty, mamó - zaprotestowała Ginny.

- Przecież w czasie weekendu spotkałam się ze Stuartem Bensonem.

- Jasne. I jeszcze z szóstką innych dzieciaków - dodała Katie. - To nie randka, tylko zlot małolatów.

- Wcale nie.

- Właśnie, że tak.

- Nie!

- Tak!

- Nie, ty obdartusie!

- Właśnie, że tak, laluniu!

- Dość! - zdecydowanie przerwała im Naomi. Dziewczęta natychmiast zakończyły kłótnię,

patrzac jednak na ich wściekłe miny, Sloan domyślił się, że spór wcale nie wygasł i wiele czasu upłynie, nim bliźniaczki dojdą do porozumienia.

- Mamy gościa - upomniała córki Naomi.

- Wiem, że to trudne, postarajcie się jednak

zachowywać jak kulturalne nastolatki. Idźcie się umyć - zwróciła się do dwóch koszykarek. Spojrzała na swoją wilgotną koszulkę i odwróciła się do Sloana. - Zaraz wracam. Kolacja będzie za niespełna dwadzieścia minut.

- Iście sportowe tempo - odparł zdziwiony.

- W mojej kuchni nie ma miejsca dla rzeczy, które trzeba by gotować dłużej niż kwadrans albo odgrzewać w mikrofalówce dłużej niż dziesięć minut - wyjaśniła.

Nie ma co, aż ślinka cieknie, zakpił w duchu Sloan i solennie przyrzekł sobie, że następnym razem w drodze do Wisterii kupi w ulubionym barze coś na wynos.

Naomi wyszła, zostawiając go z dwiema córkami. Ginny niemal natychmiast wymknęła się za matką pod pretekstem wykonania pilnego telefonu. Sloan spodziewał się, że Sophie także uraczy go jakąś wymówką, ale dziewczynka została w kuchni, z zainteresowaniem przyglądając się gościowi.

Chyba pierwszy raz w życiu nie miał pojęcia, jak rozpocząć rozmowę. Zwykle łatwo nawiązywał kontakty, potrafił godzinami gawędzić o niczym. Jednak nigdy dotąd jego rozmówca nie był taki mały!

- Lubisz Barneya? - z trudem przypominał sobie imię postaci z kreskówek. - Fajny gość, nie?

- Nie lubię - bez entuzjazmu odrzekła Sophie. - To dobre dla maluchów.
- Aha - odpowiedział niezbyt mądrze. - No, tak. Rozumiem.
- Jestem na to za duża. Lubię Thomasa.
- Jeffersona? - wyrwało się Sloanowi, nim zdążył pomyśleć.
- Cysterne - wyjaśniła z uśmiechem. - To pociąg-cysterna. Ma dużo przyjaciół wśród innych pociągów.
- Aa, rozumiem. - Kiwnął głową z dość głupią miną. - No, tak...
- Chcesz zobaczyć moją kolejkę?

W jej pytaniu było tyle powagi i pełnej przejęcia prośby, że Sloan nie potrafił odmówić. Na pewno życie najmłodszej latorośli nie jest łatwe ani przyjemne, pomyślał. Nie wiedział co prawda, czemu akurat on zasłużył sobie na zaufanie, skoro też był od niej o tyle starszy, ale może Sophie po prostu liczyła na to, że nowy znajomy okaże się bratnią duszą. Jako mały chłopiec bawił się oczywiście kolejką, chyba więc fajnie będzie przypomnieć sobie tamte czasy.

- Jasne - zgodził się z uśmiechem. - Bardzo chętnie zobaczę twoją kolejkę, Thomasa oraz wszystkich jego przyjaciół.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Naomi wyszła z łazienki po pięciu minutach. Odświeżyła się i przebrała w dzinsy i spraną, niegdyś czerwoną, sportową bluzę. Starła się nie myśleć o tym, jak wyglądała bezpośrednio po dwóch godzinach treningu, ani o tym, że to, co zobaczyła w lustrze ona, musiał także zauważyć Sloan Sullivan.

Przez chwilę stała w korytarzu. Z sypialni bliźniaczek dobiegał przytłumiony głos Ginny. Dziewczynka mówiła z emfazą, jakby wyraźnie chciała dać wszystkim do zrozumienia, że rozmawia z chłopcem. Z pokoju obok słyhać było Sophie, która modulowanym głosem relacjonowała wydarzenia na trasie. Naomi po cichu podeszła bliżej i zajrzała przez uchylone drzwi do środka.

Zachciało je się śmiać, gdy ujrzała Sophie leżącą

na brzuchu na środku pokoju. Stopami, z których jedna była pozbawiona skarpetki, zataczała kółka w powietrzu. Na bardzo krętej trasie kolejki - tory prowadziły pod łóżko i z powrotem i wielokrotnie krzyżowały się ze sobą - ustawiła cały zestaw kolorowych wagoników. Sloan siedział po turecku na podłodze. Łokieć oparł o udo, brodę podparł ręką i wyglądał, jakby zatopił się bez reszty w opowieści Sophie i zapomniał o bożym świecie. Można by pomyśleć, pomyślała Naomi, że naprawdę dobrze się bawi.

- Nieznośny wagonik - opowiadała Sophie
- zbyt szybko przejechał zakręt. Stop! Zatrzymaj się, krzyknął Edward, który ledwie zdążył przed nim uskoczyć.
- Oho, wygląda na to, że ten nieznośny wagonik znów będzie sprawiał kłopoty - odezwał się Sloan.
- Ciągłe jest niegrzeczny - poinformowała go Sophie swoim normalnym głosem. - Dlatego nazwałam go „Nieznośny”.
- Rozumiem. - Sloan pochylił się do przodu i popchnął wzdłuż torów czerwony elektrowóz.
- Jak on się nazywa? James?
- Tak - przytaknęła Sophie. - James Czerwony Elektrowóz. Jest bardzo pomocny.
- Mam wrażenie, że James mógłby poradzić sobie z nieznośnym wagonikiem - zauważył Sloan.

Naomi zagryzła wargi, powstrzymując śmiech. Biedny pan Sullivan! Skoro Sophie wreszcie udało się złapać dobrowolnego - albo nawet i nie bardzo dobrowolnego - słuchacza, nie wypuści go z rąk tak szybko. Choć właściwie Sloan Sullivan nie wyglądał, jakby chciał stąd uciec.

Było jej to na rękę, bo mogła spokojnie zająć się przygotowaniem kolacji. Idąc w stronę schodów, usłyszała jeszcze radosny okrzyk Sloana:

- Nie pójdzie panu tak łatwo, panie Nieznośny Wagoniku!

Zgodnie z zapowiedzią dwadzieścia minut później Naomi skończyła przygotowania do kolacji. Chyba od ponad czterech lat, czyli od czasu, kiedy jej mąż Sam zwinął żagle, nie kładła tylu nakryć. Ustawiła naczynia ze smażonym kurczakiem i sałatką orientalną i zawołała wszystkich do stołu. Rozległ się tupot nóg na schodach i po chwili dziewczynki siedziały już na zwykłych miejscach, nakładały jedzenie i wesoło, a także bez chwili przerwy paplały. Dopiero gdy córki napełniły talerze, Naomi zorientowała się, że jej gość nadal stoi w drzwiach kuchni. Z uśmiechem odwróciła głowę.

- Bardzo przepraszam za nasze zachowanie. Nie przestrzegamy tu etykiety, panie Sullivan. Jeśli chce pan cokolwiek zjeść, musi pan szybko do nas dołączyć.

Sprawił wrażenie speszzonego.

- Nie, to nie dlatego... Po prostu już bardzo dawno nie jadłem posiłku w domu - odparł z niepewnym uśmiechem. - Zagapiłem się, czekając, aż pojawi się szef sali i wskaże mi miejsce.

Naomi ze zrozumieniem pokiwała głową. Rzeczywiście, mogła się domyślić, że ten facet zwykle jada w restauracjach.

- Cóż, musieliśmy wymówić naszemu lokajowi i kelnerowi w jednej osobie - odrzekła, śmiejąc się. - Ale proszę zająć miejsce. - Wskazała ręką jedyne wolne krzesło

Uświadomiła sobie poniewczasie, że wyznaczyła mu miejsce, które zwykle zajmował jej były mąż. Myśl o tym nieco ją speszyła i przestraszyła, dlatego dość gwałtownie poderwała się od stołu i usiadła na wskazanym przed chwilą krześle, Sloanowi zostawiając swoje. Zajął je bez słowa, chyba nawet nie zwrócił uwagi na jej manewr, podała mu więc jedzenie, lub raczej to, co zostawiły jej córki.

Naomi przestrzegała zasady, żeby przynajmniej pięć razy w tygodniu jadały wspólnie wieczorny posiłek, chociaż czasami oznaczało to bardzo późną porę. Dziś także, jak zazwyczaj, dziewczęta mówiły o planach na następne dni. Naomi zadawała zwykle pytania o szkołę, odrobione lekcje i zajęcia dodatkowe, córki udzielały

zwykłych w takich razach odpowiedzi i wszystko toczyłoby się łatwym do przewidzenia rytmem, gdyby nie obecność nadzwyczaj atrakcyjnego mężczyzny, który siedział z nimi przy stole.

Chociaż ani razu nie wtrącił się do rozmowy, Naomi była pewna, że to nie temat wydał mu się mało ciekawy, lecz raczej onieśmieliła go atmosfera rodzinnej zażyłości. Widziała, jak kilka razy uśmiechał się, słuchając ich rozmowy, a nawet parokrotnie sprawiał wrażenie, że chce coś dodać od siebie. Jednak powstrzymywał się, jak gdyby obawiając się ich reakcji. Kiedy wstali od stołu, Naomi rozdzieliła między córki sprzątanie po kolacji, Evelyn poleciła ułożenie Sophie do snu i zabrawszy filiżanki z **kawą**, przeszła ze Sloanem do salonu. Dziwnym **trafem** nie zajęli się jednak planowaniem **treningów**. Przez chwilę prowadzili grzecznościową pogawędkę, a kiedy Naomi dowiedziała się już, co podać gościowi do kawy i kolejny raz **podziękowała** mu za wyrażoną wolę współpracy, Sloan Sullivan zniechęca zmienił temat rozmowy.

- Kiedy tu jechaliśmy, zauważyłem, że mieszkać znacznie bliżej drugiej szkoły średniej. Czemu wybrała pani dla siebie i córek Stonewall **Jackson**?

Naomi wzruszyła ramionami.

- Tam właśnie dostałam pracę, kiedy cztery

lata temu wróciłam do zawodu. A w ogóle lubię tam uczyć - dodała, choć zwykle mało kto wierzył, że mówi prawdę. - Gdy dziewczynki skończyły już szkołę podstawową, najwygodniej było zapisać je do tej samej szkoły, w której zaczęłam uczyć. Sophie chodzi do przedszkola obok domu. Podrzucamy ją tam rano, potem razem jedziemy do szkoły i oczywiście również razem wracamy. To bardzo wygodne, szczególnie teraz, gdy mam tak napięty rozkład zajęć.

- A pan Carmichael? Nie mógłby w drodze do pracy podwozić córek do tej bliższej szkoły?

Pytanie było całkiem niewinne i w logiczny sposób nawiązywało do toczącej się rozmowy, a jednak Naomi miała wrażenie, że Sloana Sullivana interesuje coś więcej niż tylko stopień zaangażowania jej męża w życie rodzinne.

Jednak odpowiedziała równie uczciwie, jak za pierwszym razem.

- Nie mam pojęcia, gdzie podziewa się pan Carmichael, ani tym bardziej, gdzie jeździ do pracy. Od lat nie miałam od niego żadnych wieści.

Sądziła, że udało jej się ukryć gorycz i mówi obojętnym tonem, ale najwyraźniej myliła się, bowiem ręka, którą Sullivan podnosił właśnie filiżankę, zatrzymała się gwałtownie i kawa chlapnęła mu na kolana. Jego niebieskie oczy stały się nagle jeszcze większe. Pewno trochę się poparzył,

pomyślała Naomi. Przecież to niemożliwe, by ten nieprzytomny wzrok był wyrazem zdziwienia. Wolną ręką zaczął ścierać z dresu małą plamkę.

- No tak, rozumiem - bąkał widocznie speszony nagłym obrotem sprawy. - Więc, w takim razie... wydaje mi się, że on nie... hmm... to znaczy, nie ma go... hmm...

- Tutaj - usłudźnie dokończyła Naomi. Już drugi raz dzisiaj zrobiło jej się żal Sullivana. To śmieszne, użalała się nad facetem, który miał życie usłane różami. - Nie, nie mieszka z nami.

Jej gość kiwnął w milczeniu głową.

Naomi westchnęła z rezygnacją.

-. Jestem rozwódką, panie Sullivan. Od czterech lat nie widziałam byłego męża ani z nim nie rozmawiałam. Nawet alimenty przekazuje przez adwokata.

- Ale Sophie... - zaczął, lecz widać zorientował się, że to już zwykłe wścibstwo, a nawet brak taktu. - Przepraszam. To nie moja sprawa.

Znów wyrwało jej się westchnienie.

- Nie szkodzi. To nie ma znaczenia. Evelyn, Katie i Ginny były już na tyle duże, żeby zorientować się, co jest grane, a przynajmniej zdawały sobie sprawę, że między mną a Samem nie układa się najlepiej. Jednak przy Sophie nie chcę o nim mówić. Nigdy nie poznała swojego ojca. Opuścił nas, kiedy upewniłam się, że jestem w ciąży.

Odetchnęła głęboko. Jak to się dzieje, zastanawiała się, że opowiadam o sobie mężczyźnie, którego dopiero poznałam i z którym już niedługo nie będę miała nic wspólnego. A mimo to mówiła dalej.

- Już od jakiegoś czasu nasze małżeństwo było dość burzliwe, aż wreszcie któregoś wieczoru mąż po prostu nie wrócił do domu. Wkrótce potem przysłał papiery rozwodowe. Podpisałam je bez wahania, bo zdawałam sobie sprawę, że nie ma sensu namawiać go do powrotu. Zresztą wcale tego nie chciałam. Starsze córki bardzo mi pomogły, kiedy urodziła się Sophie i od tego czasu tworzymy naprawdę zżytą rodzinę. Słyszałam od kogoś, że Samie mieszka teraz w Atlancie, a w każdym razie tam pracuje. To wszystko.

Z początku Sloan Sullivan nie bardzo wiedział, jak po tak rzeczowo opowiedzianej historii rozkładu rodziny kontynuować rozmowę. Po chwili jednak uśmiechnął się do Naomi.

- Proszę zwracać się do mnie po imieniu. Po prostu Sloan. W końcu mamy razem pracować.

Naomi odpowiedziała smutnym uśmiechem.

- Dziękuję. - Miała nadzieję, że zrozumiał, jak bardzo jest wdzięczna. I nie chodziło jej wcale o propozycję przejścia na ty. Jej uśmiech stał się weselszy. - A ty możesz do mnie mówić „Trenerze”. Zgoda?

- Znakomicie, Trenerze - roześmiał się.

Napięcie zelżało. Kontynuowali rozmowę, nadał jednak nie zajmowali się sprawami drużyny. Właściwie mówiła Naomi, odpowiadając na pytania Sloana. Jak długo jest trenerem Od czterech lat. A co ją do tego skłoniło Już w szkole średniej i na studiach uwielbiała koszykówkę. Była rozgrywającą. Jak sobie radzi, łącząc treningi, nauczanie i wychowywanie dzieci. Uczciwie mówiąc, nie najlepiej. To ogromne wyzwanie dla jej talentów organizacyjnych.

Zaskoczyło ją, że nie miała nic przeciwko pytaniom Sloana. Rzadko wyrażała się o mężczyznach z sympatią, na ogół traktowała ich pobłażliwie lub z lekką pogardą. Jak daleko sięgała pamięcią, zawsze była wyższa od kolegów, bardzo szczupła i niezbyt kobieca. Z tego powodu odstraszała wszystkich znajomych chłopców i w rezultacie oni również się nią nie interesowali. W szkole średniej rzadko chodziła na randki, właściwie nie umawiała się z nikim. Pozostała dziewicą aż do nocy poślubnej, a po rozwodzie także się z nikim nie związała. W gruncie rzeczy źle się czuła w obecności mężczyzn, chyba że rozmawiali z nią o sporcie. Może dlatego czuła się teraz dobrze i swobodnie w towarzystwie Sloana. Z nim mogła rozmawiać o sobie i swojej przeszłości. Prawdopodobnie

wynikało to z przekonania, że mężczyzna taki jak on nigdy się nią poważnie nie zainteresuje. Traktowała go po prostu jak przyjaciela, a od czego w końcu człowiek ma przyjaciół?

- A ty? - spytała, kiedy już zmęczyło ją mówienie wyłącznie o sobie.

Zaskoczyła go nagłym zwrotem w rozmowie.

- Co ja?

- Jesteś żonaty - chciała wiedzieć. - Masz dzieci?

Gwałtownie pokręcił głową.

- Nie, nigdy nie byłem żonaty. Nie miałem na to czasu. A jeśli chodzi o dzieci... - przerwał trochę zażenowany. - Nigdy nie umiałem z nimi postępować. Szczególnie z maluchami.

To dziwne, pomyślała Naomi. Sloan tak świetnie sobie radził podczas dzisiejszego treningu. Widziała go też w trakcie zabawy z Sophie. Wydawało jej się, że znakomicie czuł się w jej towarzystwie. Nie zachowywał się protekcyjnie ani niespokojnie, nie okazywał też rezerwy, którą wyczuwało się zwykle u ludzi bezdziejnych. Widocznie jednak miał swoje powody, żeby twierdzić co innego, toteż postanowiła nie wspominać o poczynionych obserwacjach.

- Praca wypełnia większą część mojego życia - wyjaśnił. -

Naprawdę nie mam czasu na rodzinę.

- Zdziwiłbyś się, ile czasu można wygospoda-

rować, nie rezygnując ze swoich zajęć - odparła. - Trzeba tylko określić priorytety.

- Zgadza się - przytaknął. - Dla mnie priorytetem jest właśnie praca.

- Przynajmniej jesteś uczciwy. Wielu mężczyzn... - ugryzła się w język. Nie chciała przemawiać jak zgorzkniała jędra, bo przecież wcale taka nie była. Raczej przezorna.

- Wielu mężczyzn... co? Wzruszyła ramionami.

- Wielu mężczyzn, choć pochłania ich bez reszty praca, przysięga jednak, że najważniejsza jest dla nich rodzina. Wydaje im się, że są dobrymi ojcami, bo przecież zapewniają rodzinie byt. Ich zdaniem sfera finansowa jest najważniejsza. Rzadko bywają w domu, nie spędzają czasu z rodziną, nie rozumieją zarzutów pod swoim adresem. Tak naprawdę najbliżsi w ogóle się dla nich nie liczą. Nawet gdy bawią się z dziećmi, rozmyślają o firmie.

Zapadła cisza, którą po chwili przerwał Sloan.

- Tak właśnie wyglądało twoje małżeństwo?

Co go to obchodzi? - pomyślała ze złością.

Postanowiła jak najszybciej zmienić temat rozmowy. Nie chciała już opowiadać o swoim małżeństwie ani Sloanowi, ani nikomu innemu. Nie wiedząc czemu, odpowiedziała jednak na jego pytanie:

- Chyba tak. Mój mąż pracował na stanowisku głównego wykonawcy w przedsiębiorstwie budowlanym, w związku z czym często musiał zostawać w biurze po godzinach, także w czasie weekendów. Widywałyśmy go sporadycznie. W domu zresztą też ciągle załatwiał sprawy służbowe przez telefon, więc w zasadzie był nieobecny duchem, nawet gdy siedział z nami przy stole. Czasami podejrzewałam, że wyszukuje sobie dodatkowe zajęcia tylko po to, aby nie przychodzić do domu. Sloan patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Jak mógł nie spieszyć się do tak cudownej rodziny i pięknych dziewczyn?

Na ustach Naomi pojawił się pobłażliwy uśmiech. Wiedziała, że ona i córki są dość atrakcyjne, ale piękne? Nawet Katie, najładniejsza z nich, nie zasługiwała na takie miano. Jej córki były przystojne, interesujące, no powiedzmy, ładne, ale nawet Naomi nigdy nie nazwałaby ich pięknosciami. To określenie przywodziło na myśl złociste loki, powabne kobiece kształty, łagodne usposobienie, delikatną budowę. Natomiast dziewczyny, co do jednej, były wysokie, ciemne, choć zgrabne, to jednak dość mocno zbudowane i silne. A jeśli chodzi o nią... Zdarzały się dni, kiedy nawet nie była silna, a co dopiero atrakcyjna.

Uznała, że powinna jednak zareagować na uwagę Sloana.

- Wydaje mi się, że Sam źle się czuł wśród tylu kobiet.

- Co takiego? - zdumiał się. - Przecież to bez sensu. Jak normalnemu mężczyźnie może przeszkadzać towarzystwo kobiet?

No, tak. Sloan, który potrafiłby oczarować w jednej chwili nawet kłodę drewna, nie mógł pojąć natury Sama.

- Taki miał charakter - wyjaśniła spokojnie. - Był wysportowany, interesował się motoryzacją, fascynowały go narzędzia i wszelka maszynaria. Jeśli zdarzyło się nam wybrać razem po zakupy, zostawialiśmy go w dziale z narzędziami i po powrocie, choćby to trwało trzy godziny, zawsze wprost tryskał humorem. Czasami tylko oglądał, czasem coś kupował albo po prostu gawędził ze sprzedawcami lub innymi klientami sklepu.

Nie powiedziała tego głośno, ale doskonale wiedziała, że właśnie usposobienie Sama skłoniło go do małżeństwa z nią. Była dla niego jednym z dobrych kumpli, dlatego czuł się przy niej swobodnie. Po latach jednak uznał, że żona i trzy córki to zbyt wielki bagaż emocjonalny. Zaczął zachowywać się jak słabeusz osaczony przez silne i pewne siebie kobiety, mówił, że tonie

w estrogenie. A kiedy niespodziewanie Naomi po raz czwarty zaszła w ciążę, Sam przeraził się, wpadł w prawdziwą histerię. Oto miała go zaatakować kolejna para żeńskich chromosomów. Wtedy zdecydował, że odejdzie. I zostawił je. Wszystkie.

- Miał wrażenie, że go krępujemy, w rezultacie więc spędzał w domu możliwie mało czasu, coraz mniej i mniej.

- Ale Sophie - zaprotestował Sloan. - Przecież gdyby twój mąż wiedział, że jesteś ponownie w ciąży...

- Sam wiedział o Sophie - odparła spokojnie. - Kiedy mu powiedziałam, że znów spodziewam się dziecka, co zresztą zaskoczyło nas oboje, zażądał, bym usunęła ciążę. Nie zgodziłam się, a wtedy on odszedł. - Odetchnęła głęboko. Znów ta gorycz w głosie, której na próżno usiłowała się pozbyć. - Bał się nawet pomyśleć, że mógłby zostać ojcem jeszcze jednej córki.

Sloan przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

- O rany. - Tylko tyle zdołał powiedzieć. Naomi kiwnęła głową.

- No właśnie. O rany - przytaknęła. - Teraz chyba rozumiesz, czemu unikam mówienia o Samie przy Sophie.

Zapadła niezręczna cisza, którą przerwało bicie

zegara na kominku. Raz, dwa, trzy, liczyła w myślach. Cztery, pięć, sześć... dwanaście uderzeń.

- Dobry Boże, czy to możliweś - Sloan spojrział na zegar, po czym sprawdził czas na swoim zegarku. - Północ? Wierzyć mi się nie chce! Mam wrażenie, że dopiero tu przyszedłem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Naomi była nie mniej zaskoczona późną porą, chociaż odniosła zupełnie inne wrażenie niż Sloan. Czuła się z nim tak swobodnie, jak gdyby od pierwszego spotkania minęły całe lata, jakby bywał tu od dawna i dziś po prostu wdali się w jedną ze swoich zwyczajowych pogawędek.

Nie do wiary, pomyślała. Nie nawiązywała łatwo bliskich znajomości, nawet nie potrafiłaby przypomnieć sobie, kiedy ostatnio podejmowała w domu kogoś, z kim czułaby się tak naturalnie. Nigdy też nie przyszłoby jej do głowy rozmawiać z nowo poznanym człowiekiem o szczegółach dotyczących jej małżeństwa. A tu masz, Sloanowi bez najmniejszego skrepowania opowiedziała wszystko z detalami.

- O rany, przepraszam! - Zerwała się na równe nogi. - Nie zamierzałam trzymać cię tyle czasu.

- To nie twoja wina - odparł, również wstając z miejsca. - Nie zdawałem sobie sprawy, że zbliża się północ.

Dziewczęta już jakiś czas temu życzyły im dobrej nocy, przypomniawszy sobie Naomi. Nie spojrzawszy wtedy na zegar, za to teraz była niesłuchanie zdumiona. Już dawno nie zdarzyło jej się stracić poczucia czasu, ale też rzadko kiedy miała okazję pogadać od serca z kimś w swoim wieku.

- Czeka cię jeszcze długa droga do Atlanty - zauważyła. Nie miała oczywiście zamiaru proponować Sloanowi noclegu. To byłoby nie na miejscu.

- Żaden problem - zapewnił ją. - Zdarzały mi się już późne powroty.

O, co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Mogła wręcz pójść o zakład, że Sloan miał wiele znajomych w okolicach Atlanty i przypuszczalnie u niejednej z nich gościł nawet do rana. Prawdopodobnie z kobietami, u których przesiadywał do tak późna, spędzał również noc, z pewnością jednak żadna z nich nie miała pod swoim dachem czterech stałych lokatorek, a przynajmniej nie tak smarkatych.

- Może pomogę ci pozmywać? - zaproponował, czym wprowadził Naomi w osłupienie. Zwykle mężczyznom takie pomysły w ogóle nie

przychodziły do głowy, a jego czekała przecież jazda do domu. Pokręciła głową.

- Nie trzeba. Dziewczynki prawie wszystko zrobiły. Jedź już. Przez króciutką chwilę stali nieruchomo, jakby żadne z nich nie wiedziało, jak się teraz zachować. Naomi odniosła przedziwne wrażenie, że powinni coś jeszcze zrobić. Nie miała jednak pojęcia, co to mogłoby być.

- W takim razie widzimy się w czwartek - powiedziała, żeby pokryć ogarniające ją nagle zmieszanie. - Może uda nam się porozmawiać o drużynie, bo dziś nawet nie zaczęliśmy.

- No tak. Rzeczywiście. - Wydał się tym równie zdumiony. - W czwartek na pewno się tym zajmiemy, obiecuję.

- Może wpadniesz również na kolację? - Zaproszenie padło, nim zdążyła je porządnie sformułować w myślach.

Zaskoczyło ją, że przyjął propozycję bez chwili namysłu czy wahania.

- Bardzo chętnie - odparł. - Przyjdę z prawdziwą przyjemnością.

- Świetnie. Obiecuję, że nie zatrzymam cię tak długo.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale widocznie rozmyślił się, bo tylko skinął głową

i w milczeniu ruszył w stronę drzwi. Po paru krokach ponownie odwrócił się do Naomi. Szła za nim zamyślona, ze wzrokiem wbitym w podłogę. Zauważyła, że się zatrzymał, dopiero gdy na niego wpadła i poczuła na swoich ramionach jego ręce.

Kiedy podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Sloana, uświadomiła sobie, że do tej pory żaden mężczyzna nie patrzył na nią z góry, nigdy też nie musiała odchyłać głowy, by spojrzeć komuś w oczy. Przy Sloanie czuła się niespotykane drobna. Dziwne, nieznane jej dotychczas uczucie. I całkiem miłe...

- Prze... przepraszam - zająknęła się zmieszana. - Nie patrzyłam, gdzie idę.

Sądziła, że zabierze dłonie z jej ramion, ale tylko rozluźnił chwyt.

- Nic ci nie jest? - upewnił się.

Pokręciła głową. Bała się odezwać, czując, jak fala gorąca ogarnia całe jej ciało, nawet te partie, które od bardzo dawna pozostawały zimne. Od zbyt dawna.

- Nie, wszystko w porządku - zdołała wreszcie wykrztusić. Miała nadzieję, że Sloan nie zwrócił uwagi, jak cicho i słabo zabrzmiał jej głos.

Jeszcze chwilę ją podtrzymawał, aż wreszcie niechętnie zabrał ręce. Nie spuszczając wzroku z Naomi, cofnął się do drzwi.

- W czwartek bez wątpienia pomówimy

o koszykówce. Musisz mnie przecież wprowadzić w sprawy drużyny, przekazać informacje o słabych i mocnych stronach zawodniczek.

Sięgnął do klamki, otworzył drzwi, ale ciągle nie wychodził. Wydawało mu się, że ma jeszcze do powiedzenia coś niezmiernie ważnego. W końcu jednak tylko podniósł rękę w pożegnalnym geście.

- Dobranoc. Do zobaczenia w czwartek.

- Dobranoc - powtórzyła cicho Naomi. - Jedź ostrożnie.

Nie miała pojęcia, skąd przyszło jej do głowy, żeby to powiedzieć. Podobnie zwracała się do córek. „Uważaj na siebie”. Większość matek tak mówi do dzieci. Ale co ją obchodzi Sloan? Czyżby troszczyła się o niego tylko dlatego, że jest sympatyczny i No, jasne! - usprawiedliwiła się ochoczo w duchu. Musi przecież dbać o swojego nowego asystenta.

Ona również uniosła dłoń na pożegnanie. Stała niczym skamieniała, w milczeniu patrzyła, jak Sloan uśmiecha się, przekracza próg i zamyka za sobą drzwi.

Nie, pomyślała, moja troska nie ma nic wspólnego z koszykówką, nie powinnam się tak oszukiwać. Nagle ogarnął ją niewytłumaczalny strach. Co wyniknie z jej znajomości ze Sloanem? Bała się, tak jakby zbliżało się coś groźnego, co wpędzi ją w kłopoty.

Co za niezwykle spotkanie, zadumał się Sloan, wyprowadzając samochód spod domu Naomi Carmichael. Nie przestawał rozmyślać o minionym wieczorze, jadąc przez centrum miasteczka. Gdy zostawił za sobą przedmieścia Wisterii, otoczyła go ciemność. Chmury zasnuwające niebo nie przepuszczały światła księżyca ani gwiazd, a w reflektorach jaguara nie było widać nic poza czarną szosą wijącą się w mrokach jeszcze czarnej nocy.

Do domu w Buckhead miał niemal godzinę drogi, tym razem jednak nie przyszło mu do głowy, żeby umilić sobie jazdę muzyką. Wręcz z niechęcią myślał o zakłóceniu ciszy, która bardziej sprzyjała rozmyślaniom o wieczorze spędzonym z Naomi i jej córkami.

Przedziwny wieczór, niesamowity. Było kilka powodów, żeby tak określić dzisiejsze spotkanie. Po pierwsze zwykle nie odwiedzał ludzi, którzy mieli dzieci, w dodatku tak dużo i poniżej szesnastego roku życia. Spośród jego znajomych nieliczni tylko zawarli związki małżeńskie, a już na pewno nikt nie myślał o posiadaniu potomstwa. Nigdy nie obcował z dziećmi, dlatego też w ich towarzystwie czuł się nieco nieswojo. A jednak w domu Naomi te nieznane, a może nawet wrogie i niebezpieczne stworzenia wcale go nie krępowały, wręcz przeciwnie, wydały

mu się pełnymi wdzięku istotami, z którymi łatwo się dogadać. Stało się to również za sprawą Naomi, albowiem bardzo różniła się od kobiet, z jakimi dotychczas miał do czynienia.

To kolejny powód, dlaczego dzisiejsze spotkanie uznał za interesujące i niezwykle. Oczywiście, zdarzało się, że spędzał w damskim towarzystwie wiele godzin, ale zazwyczaj zajmowali się wtedy zupełnie czymś innym. Owszem, czasami również zapominał wówczas o upływającym czasie. Długie rozmowy natomiast prowadził jedynie ze swoimi współpracownicami, ale wtedy nigdy nie tracił poczucia rzeczywistości, jak zdarzyło mu się to dzisiaj... Zresztą z tamtymi kobietami nie miałby ochoty robić nic poza rozmową. A przecież również Naomi Carmichael w pewnym sensie była jego współpracownicą...

Dlaczego więc dziś wieczór, chociaż nie potrafiłby określić, w którym momencie, uświadomił sobie nagle, że nie miałby nic przeciwko temu, żeby robić z nią zupełnie co innego?

Równie zastanawiająca była jeszcze jedna sprawa. Nie interesowały go kobiety w typie Naomi, wysokie, wysportowane, ubrane w dresy, pracujące w okropnych miejscach jak szkoła Stonewall Jackson, a przede wszystkim takie, które dbały o niego mniej niż o zeszłoroczny śnieg. Te, z którymi się umawiał, zarabiałały równie dobrze,

jak on, dbały o swój wygląd, były świadome swojej urody i oczywiście niezwykle zainteresowane jego osobą.

Naomi Carmichael ani razu, nawet najmniejszym gestem nie zachęciła go do zbliżenia, a mimo to przez cały czas aż nazbyt wyraźnie był świadomy jej kobiecości, chociaż ona sama chyba w ogóle nie zdawała sobie sprawy ze swej atrakcyjności. Uznał ją za niezwykle pociągającą, mimo że miała na sobie stary dres, a jej dochód stanowił zaledwie niewielki ułamek jego zarobków. Nie odstraszał go nawet fakt, że była matką aż czterech córek.

To niesamowite, jak wiele opowiedziała mu o swoim osobistym życiu. Sam ją do tego nakłonił i, o dziwo, słuchał jej bez cienia zażenowania.

No i wreszcie ostatnia sprawa. Komfort psychiczny, który cenił sobie ponad wszystko i do którego uparcie dążył. W domu Naomi, z jej rodziną, czuł się swobodnie, jak nigdy i nigdzie dotąd. Teraz dopiero uświadomił sobie, że bardzo brakowało mu takiego luzu, takiej nieskrępowanej atmosfery w jego własnym życiu, ba, w jego własnym domu.

Po zaledwie kilku godzinach znajomości gotów był obwieścić całemu światu, że bardzo polubił Naomi i jej córki. Dziwny człowiek z tego Sama Carmichaela! Jak można porzucić taką wspaniałą rodzinę? A właściwie... Czy Sloan miał prawo

oceniać innych, skoro nie potrafił urządzić własnego życia?
Szykuje się ciekawy miesiąc, pomyślał. Nagle spodobało mu się uczestnictwo w akcji i wylosowane zadanie. Chętnie poda
Walecznym Dzikuskom pomocną dłoń. Oby tylko skończyło się na dłoni! Szczególnie teraz, kiedy tyle innych części jego ciała ożywiało się na myśl o pani trener.
Nie ma co, zapowiada się naprawdę interesujący miesiąc.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wieczór czwartkowy nie różnił się od spotkania wtorkowego. Najpierw Sophie postanowiła przedstawić Sloanowi pozostałych przyjaciół Thomasa. Sloan od dzieciństwa nie brał do ręki zabawek i dawno zapomniał, jak wspaniale jest czasami uruchomić wyobraźnię. Powinien przecież pamiętać, że zabawa w udawanie to istotna część życia każdego szkraba. Szkoda, że ludzie z tego wyrastają. Sophie na szczęście wiedziała, jak ponownie wprowadzić go w ten zaczarowany świat. Zapach Ewy i Katie do koszykówki przypomniał mu z kolei jego młodzińcze lata. On też wyznaczał sobie wówczas cele, których osiągnięcie uważał za najważniejszą sprawę w życiu. Po studiach jednak nie potrafił już wykrzesać z siebie równie żywiołowego entuzjazmu. Cele zmieniały

się z dnia na dzień, wiele pozostawało niezrealizowanych, bo każdy następny wydawał się ważniejszy od poprzedniego. Najsmutniejsze było to, że zupełnie zapomniał o sprawach, które w czasach szkolnych jawiły mu się jako najistotniejsze. Albo Ginny. Jej fascynacja chłopcami przywodziła mu na myśl pierwszą miłość. A także drugą i następne, z których każda była oczywiście najgorętsza i najprawdziwsza.

W czwartek Sloan poczuł się u nich jak stały domownik. Po kolacji obserwował, jak dziewczynki, niczym dobrze zgrany zespół, przystępują do codziennych domowych obowiązków, sprzątaję ze stołu, zmywają, doprowadzają kuchnię do porządku. Kiedy już udały się do swoich zajęć, Sloan przeszedł z Naomi do salonu. Tak samo jak we wtorek usiadł w przytulnym i ciepłym pokoju z sympatyczną, uroczą gospodynią, lecz tym razem to on mówił o swojej przeszłości. Wieczór upływał, kawa już dawno została wypita, a oni całkiem zapomnieli o zasadniczym celu spotkania i znów osobiste zwierzenia odsunęły na bok przygotowania do turnieju.

W swojej opowieści Sloan celowo pominął temat rodziny. Nie dlatego, oczywiście, że wstydził się rodziców czy młodszego brata. Wręcz przeciwnie, był dumny z ich osiągnięć i pozycji. Jednak mówienie przy Naomi, która walczyła

o byt, o dobrobycie, w jakim żyli jego najbliżsi, wydało mu się posunięciem nietaktownym i niezręcznym. Uznał zresztą, że sprawy jego rodziny nie są na tyle interesujące, aby mogły stanowić temat rozmowy. Skupił się więc na dzieciństwie i wieku szkolnym, trochę mniej szczegółowo potraktował studia prawnicze, natomiast długo rozwodził się na temat obecnej pracy. Ku swojemu zadowoleniu dowiedział się też trochę więcej o Naomi. Wychowywała się z trzema starszymi braćmi w małym miasteczku w Karolinie Południowej. Kiedy skończyła sześć lat, jej matka zmarła na raka. To właśnie śmierć matki skłoniła ją do uprawiania sportu i prowadzenia możliwie zdrowego trybu życia. Nie chciała w przyszłości osierocać swoich nieletnich dzieci, nie chciała, by przeżywały takie trudne chwile, jakie stały się jej udziałem.

Słuchając Naomi, Sloan odkrył interesującą cechę jej charakteru. Lubiła działać i każde zadanie doprowadzała do końca. Polegała wyłącznie na sobie, nie czekała na pomoc, bezzwłocznie brała sprawy we własne ręce. Niezwykła, fascynująca kobieta, pomyślał z uznaniem. Ni z tego ni z owego zaczęło go nurtować pragnienie, żeby jakoś jej pomóc. Nie, nie miało to nic wspólnego z trenowaniem szkolnej drużyny dziewczęcej. Kusiło go, by zdjąć z jej barków chociaż malutką

część odpowiedzialności, wesprzeć ją, podać jej pomocną dłoń. Co za nonsens, skarcił się w duchu. Przede wszystkim Naomi z pewnością nie życzyłaby sobie, by wtrącał się w jej sprawy. Poza tym świetnie przecież wiedział, że fascynacja, którą odczuwał, musi być tylko chwilowa. Nie, kobieta z czwórką dzieci, a do tego zupełnie nie w jego typie, nie mogła wydać mu się atrakcyjna i pociągająca.

Gdyby pozwolił sobie na zaangażowanie, skomplikowałby wszystko. Nie mówiąc już o tym, że utrudniłoby to obojgu pracę nad przygotowaniem Dzikusek do międzyszkolnych mistrzostw. Za miesiąc skończą się wszelkie kontakty z Naomi i jej drużyną. Kiedy Sloan przestanie bywać w Wisterii, fascynacja minie bez śladu.

Doskonale zdawał sobie z tego sprawę, a jednak... Nie było sensu dłużej się oszukiwać - między nim i Naomi coś iskrzyło, i to coraz mocniej. Ze spojrzeń, które czasami mu rzucała, poznał, że i ona to wyczuwa. Oczywiście żadne z nich nie zamierzało rozwodzić się nad tym faktem ani ulegać wzajemnemu pożądaniu. Sloan na przykład dokładał wszelkich starań, żeby najmniejszym gestem nie zdradzić, jak bardzo Naomi go zauroczyła.

Jednakże jakoś tak wyszło, że w każdy wtorek

i czwartek po treningu zostawał u niej na kolacji. Jak nietrudno się domyślić, im więcej czasu spędzał z Naomi, tym bardziej był nią zafascynowany. Nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego tak się dzieje, próbował sobie nawet wmówić, że cała ta fascynacja jest wytworem jego wyobraźni, lecz kiedy już prawie udało mu się w to uwierzyć, nadchodził kolejny wtorkowy lub czwartkowy wieczór i wszystko zaczynało się od początku.

Cała ta sytuacja była zupełnie pozbawiona sensu. Widywał Naomi przede wszystkim podczas sportowych zajęć, kiedy oboje ubrani byli w wymięte dresy, darli się jak opętani, oblewali potem, a mimo to po każdym spotkaniu jego pociąg do Naomi stawał się coraz bardziej naglący. Podziwiał jej siłę, zrównowagę, wdzięk. Na pewno bez trudu mogłaby oczarować każdego faceta. Cóż, on jednak postanowił nie ulegać jej urokowi, po prostu nie mógł sobie pozwolić na żaden związek. Wreszcie nadszedł ostatni wieczór ich wspólnych zajęć. W przyszłym tygodniu wracał do pracy Lou Melton. W samą porę, bo rozgrywki rozpoczynały się lada moment. Sloan uświadomił sobie, że wkrótce przestanie widywać Naomi. Nie będzie żadnego powodu, żeby wracać do Wisterii, chociaż miał szczerzy zamiar przyjeżdżać na każdy mecz Dzikusek, aby dopingować dziewczyny

i patrzeć, jak sobie radzą. Powód powzięcia takiego postanowienia nie powinien chyba nikogo dziwić. Wszyscy wiedzieli, że był przecież żywo zainteresowany grą i osiągnięciami drużyny. No, a poza tym z kilkoma zawodniczkami czuł się szczególnie związany. Konkretnie z dwiema pannami Carmichael.

Jak w każdy wtorek i czwartek minionego miesiąca, także tego wieczoru Sloan Sullivan zasiedział się u Naomi. I tym razem nie miał ochoty rezygnować z ciepłej, domowej atmosfery, rozmowy z Naomi i jej towarzystwa. Wreszcie, bardzo niechętnie, podniósł się z sofy, szykując się do wyjścia. Wpierw jednak postanowił zrealizować niezwykle istotne dla nich obojga plany.

- Co robisz w czasie weekendu - spytał, otwierając drzwi.

Naomi, zaskoczona nieoczekiwanym pytaniem ściągnęła ciemne brwi.

- W czasie tego weekendu - powtórzyła niepewnie.

Przytaknął.

- Właśnie. Pomyślałem, że moglibyśmy spotkać się i pogadać o rozgrywkach. Wiem, że w przyszłym tygodniu wraca twój asystent, ale przecież powinienem dokończyć swoje zadanie.

- No, tak... - Nadal wyglądała na zdziwioną. I zanim Sloan zdążył zaproponować miejsce

ewentualnego spotkania, dodała szybko: - Ale ja... mam... no, pewną sprawę...

Patrzył na nią uważnie zdumiony jej nagłym zdenerwowaniem. Nigdy jej takiej nie widział. Przez cały miesiąc zawsze była chłodna, spokojna i opanowana. No, może z wyjątkiem tych chwil, kiedy łapał jej ukradkowe spojrzenia: ciepłe, figlarne, trochę tęskne. Czemu jednak teraz zaczęła się czerwienić, jąkać, czemu nagle ucieka wzrokiem i nie chce spojrzeć mu w oczy? - Sprawę? - spytał niedowierzająco. Pokiwała głową, jego zdaniem trochę zbyt energicznie.

- No właśnie. Muszę coś załatwić. Akurat w czasie tego weekendu. To bardzo ważne, w żadnym wypadku nie mogę tego odwołać. - Po chwili zastanowienia dodała: - Przepraszam. Postanowił nie brać sobie tej odmowy do serca. Naomi w oczywisty sposób próbowała się wykręcić i na oczekaniu zmyśliła tę „istotną sprawę”. Cóż, widać nie miała ochoty na spotkanie się z nim poza salą gimnastyczną. Już zamierzał udać, że wierzy w jej wymówkę, ale po chwili coś go podkusiło, by brnąć dalej.

Nagle jak niesforny uczeń nabrał ochoty, żeby zakpić z Naomi. Dawno nie był w tak psotnym nastroju.

- A co to za sprawa? - spytał.

Dostrzegł panikę w jej oczach.

- Hm... no, wiesz... - jąkała się coraz bardziej zmieszana.

- No tak, mówiłaś przecież, że ważna. - Powstrzymał uśmiech.

Zdaje się, że zapędził ją w kozi róg. Szykuje się zabawa, jakiej dawno nie miał. Zaraz, zaraz, czy przypadkiem nie przesadzam? - pomyślał. Od miesiąca przecież świetnie się bawię ze wszystkimi bez wyjątku paniami Carmichael.

- Zgadza się. Niezmiernie ważna, naprawdę.

- A gdzie masz ją załatwić? Tu, w Wisterii? Przez kilka sekund zastanawiała się nad odpowiedzią, w końcu pokręciła głową.

- Nie, zupełnie gdzie indziej.

- To znaczy gdzie? - nalegał. Była coraz bardziej zdenerwowana.

- Hm, właściwie bardzo daleko. W Atlancie. Widział, jak gwałtownie zaciska powieki.

Z pewnością zdała sobie sprawę, że palnęła głupstwo.

Uśmiechnął się z satysfakcją.

- Coś takiego! Znakomicie, w takim razie możemy umówić się na kolację - ucieszył się. - Właśnie sobie przypomniałem, że też mam coś do załatwienia. Może nawet w tym samym miejscu, co ty.

Popatrzyła na niego podejrzliwie. W tym momencie Sloan postanowił, że w czasie weekendu

rzeczywiście załatwi bardzo ważną sprawę. Nie chciał kłamać bardziej, niż to było konieczne.

- Którego dnia masz tę swoją sprawę? - spytał.

- W sobotę - odparła po chwili namysłu.

- To zupełnie jak ja! - wykrzyknął zdziwiony, **starając** się, by zabrzmiało to możliwie szczerze.

- Co za zbieg okoliczności! A gdzie dokładnie będziesz w Atlancie?

Zaczęła otwierać usta, ale widocznie nie potrafiła wymyślić nic na poczekaniu, bo odpowied**ziała** pytaniem:

- A ty? Gdzie ty idziesz?

- Do hotelu „Cztery Pory Roku” - zaryzykował po namyśle.

Czyżby mu się zdawało, że odetchnęła z ulgą?

- No, to mamy problem, bo ja będę w „San Moritz”, a to na przeciwległym końcu miasta.

Miał nadzieję, że jego historyjka nie jest szyta zbyt grubymi nićmi. Otwartą dłonią palnął się w czoło i wykrzyknął z entuzjazmem:

- Oczywiście, wiedziałem, że chodzi o „San Moritz”! To właśnie chciałem powiedzieć. Zawsze myślę te dwa hotele. - Uśmiechnął się.

- Wkrótce się okaże, że mamy do załatwienia tę **samą** sprawę.

Nie spuszczała z niego podejrzliwego spojrzenia, ale nie odezwała się. Już, już otwierała usta, **ale** nie wyszło z nich ani jedno słowo.

- Co masz właściwie do załatwienia? - spytał podstępnie.

Uśmiechnęła się złośliwie.

- Zjazd absolwentów uniwersytetu Clemson. - Była wyraźnie zadowolona z siebie. - Chyba jednak są to dwie różne sprawy, bo ty przecież kończyłeś Vanderbilt.

Nie zamierzał tak łatwo się poddawać.

- Skoro jednak oboje będziemy w sobotę w „San Moritz”, możemy się przecież spotkać. Na zjeździe na pewno nie dadzą wam jeść, a w hotelu jest znakomita restauracja. Zarezerwuję stolik na siódmą, co ty na to?

- Nie powiedziałaś jeszcze, co ty masz do załatwienia - spytała, nie zwracając uwagi na jego propozycję.

Przez chwilę milczał, gwałtownie usiłując znaleźć odpowiedź.

Minęło kilka kłopotliwych sekund, nim odparł:

- To również coś w rodzaju zjazdu. Niezobowiązujące spotkanie starych kolegów ze szkoły średniej. - I nim Naomi zdążyła odpowiedzieć, pośpiesznie zakończył rozmowę: - W takim razie do zobaczenia w sobotę w hotelu „San Moritz”. Pamiętaj, o siódmej.

Bał się, że Naomi przejrzy jego podstęp i zdąży odmówić, więc zdecydowanie przekroczył próg i szybkim krokiem ruszył do samochodu. Prze-

mknęło mu przez głowę, że sam również mógłby się jeszcze wycofać. Ale nie, wcale tego nie chciał. Na dobrą sprawę już teraz nie mógł doczekać się spotkania z Naomi Carmichael. Zwłaszcza że tym razem miało się odbyć na jego terenie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Wyglądasz zabójczo, mamo!

Naomi przyglądała się odbiciu w wysokim lustrze ustawionym w kącie sypialni. Czemu się na to zgodziła? Miała wrażenie, że przyjmując zaproszenie na kolację, nie była sobą, tylko tą całkiem obcą kobietą, która w tej chwili patrzyła na nią z lustra. Zamiast dżinsów i sportowej bluzy miała na sobie dawno zapomnianą prostą sukienkę do kolan z długimi rękawami i niewielkim dekoltem. Nogi obciągnięte cienkimi rajstopami wsunęła w czarne pantofle na niskim obcasie, w uszy wpięła kolczyki z pereł, które podarowała jej ciotka Margery w dniu ukończenia z wyróżnieniem szkoły średniej. Gdybyż to było wszystko! Ginny jednak uparła się przy makijażu. Naomi obawiała się co prawda,

że będzie wyglądać jak chodząca reklama firmy kosmetycznej, lecz ku jej zdumieniu zabiegi Ginny sprawiły, że jej cera wypiękniała, rysy złagodniały, oczy stały się większe i ciemniejsze, rzęsy dłuższe, usta pełniejsze, a kości policzkowe bardziej wyraziste.

Ginny, niemal jak zawodowa stylistka, pomogła matce także w doborze garderoby. Wzdychając i mrużąc pod nosem, oglądała każdy ciuch, aż wreszcie z głębi szafy wygrzebała czarną sukienkę. Ucieszyła się ogromnie, gdy jeszcze udało jej się dokopać do kolczyków z perełkami, choć trudno powiedzieć, czy jej radości nie potęgowała nadzieja, że będzie je mogła pożyczyć na szkolną zabawę.

Jednak to nie Ginny, lecz Evelyn najmocniej obstawała przy tym, żeby matka pojechała do Atlanty. W czwartek podsłuchiwała rozmowę ze Sloanem i kiedy tylko za gościem zamknęły się drzwi, przybiegła do salonu. Naomi usiłowała ostudzić zapał córki. Prawdę mówiąc, zamierzała zadzwonić do Sloana nazajutrz rano i odwołać randkę. Ułożyła sobie już nawet plan rozmowy.

Natychmiast po rozstaniu ze Sloanem wiedziała, że popełniła fatalny błąd. Przez minione cztery tygodnie obserwowała go podczas zajęć i coraz bardziej jej się podobał. To śmieszne, ale czuła się podekscytowana niemal jak nastolatka przed randką

z wymarzoną chłopcem. Chciała się podobać, wzbudzić w nim zainteresowanie i ogromnie żałowała, że Sloan widuje ją wyłącznie w stroju sportowym.

Jednakże nie była to tylko kwestia pociągu fizycznego. Cały miesiąc przyglądała się, z jaką łatwością Sloan nawiązuje kontakt z jej córkami, jakim świetnym potrafi być kompanem.

Dziewczynki również przywiązały się do niego, a szczególnie malutka Sophie, której poświęcał tyle uwagi. Naomi uświadamiała sobie, że każda z nich pragnęła znaleźć uznanie w jego oczach.

Nie mogła pozwolić, aby Sloan jeszcze głębiej wkroczył w ich życie. Już w tej chwili pozostawił po sobie ogromną pustkę, która tylko powiększyłaby się, gdyby przywiązały się do niego jeszcze bardziej.

Nie była w stanie wyjaśnić tego wszystkiego córce, gdy Evelyn namawiała ją gorąco na randkę ze Sloanem.

- Mamo, naprawdę dobrze ci to zrobi. W ogóle nigdzie nie wychodzisz. A przecież tak znakomicie dogadujecie się z panem Sullivanem.

- Ewy, nie mogę jechać taki kawał tylko po to, żeby zjeść kolację z jakimś facetem - protestowała Naomi.

- Niby dlaczego nie? - upierała się córka.

- Moim zdaniem to wręcz wymarzona okazja, by się trochę zrelaksować. Będiesz własnym samochodem, więc w każdej chwili możesz wrócić do domu. A pan Sullivan to świetny gość. Wiem, że go lubisz. Zresztą, on ciebie też. Zafunduj sobie choć czasem odrobinę przyjemności i rozrywki.

Rzeczywiście, wyjątkowo kuszący argument, pomyślała Naomi. Brakowało jej rozrywki, a przecież Sloan bez wątpienia zasługiwał na miano świetnego faceta. Musiała się też zgodzić z tym, że się lubią, bała się tylko, co może wyniknąć z tej wzajemnej sympatii.

W gruncie rzeczy do Atlanty nie było tak daleko. I w końcu to przecież tylko kolacja, za którą zapłaci z nim po połowie, żeby nie zaciągnąć u Sloana żadnego długu wdzięczności. To spotkanie będzie miłym akcentem na zakończenie ich znajomości i związku.

Miała oczywiście na myśli związek dwojga współpracujących trenerów, choć przecież istniał także inny, stworzony w jej głupiej wyobraźni, którą przez cały miesiąc syciła marzeniami. Nie były to wyłącznie erotyczne fantazje, jednak w niektórych ona i Sloan... no, na pewno nie zajmowali się koszykówką. Zresztą, czy ma to jakieś znaczenie? Co prawda, kilka razy pochwyciła jego spojrzenie,

niepewne, jakby pytające, ale przecież nigdy nie dał jej do zrozumienia, że interesuje go coś więcej niż koleżeństwo.

Jej fantazje nie są groźne, póki będzie panować nad pożądaniem i nie zrobi nic, czego mogłaby później żałować. A oczywiście była pewna, że nie rzuci się bezwstydnie na Sloana.

- No, dobra, dzieciaki. - Evelyn przerwała zadumę matki, zwracając się do młodszych sióstr.

- Muszę z mamą chwilę pogadać, jak kobieta z kobietą.

Zabrzmiało to dość złowieszczo, pomyślała Naomi, wrzucając niezbędne drobiazgi do pożyczonej od Ginny maleńkiej torebki.

Dziewczynki zaprotestowały, ale Evelyn była nieprzejednana.

- No już, wynocha - powtórzyła. - W porządku

- oznajmiła, zamykając za siostrami drzwi. Kiedy stanęła oparta o nie plecami, w dzinsach, zbyt obszernej flanelowej koszuli, uczesana w koński ogon, trudno byłoby zgadnąć, że skończyła szesnaście lat. Świadczył o tym wyłącznie jej wzrost i... słowa, które wprawiły Naomi w osłupienie.

- Mam nadzieję, że w torebce znajdziesz trochę miejsca na prezerwatywę? - spytała Evy, patrząc spokojnie na matkę.

Naomi oniemiała. To chyba ostatnia rzecz, jaką spodziewała się usłyszeć od własnej córki.

- Co takiego?

Evy oderwała się od drzwi, przeszła przez pokój i stanęła przed matką, opierając dłonie na biodrach. Westchnęła.

- Mamo, świat się zmienił od czasu, kiedy ty chodziłaś na randki - zaczęła poważnie. - Obecnie dużą wagę przywiązuje się do bezpiecznego seksu. Możesz być pewna, że jeśli postanowisz nie wracać na noc...

- Evelyn! - Naomi zerwała się z łóżka i popatrzyła z góry na córkę, od której ciągle była trochę wyższa. - Oczywiście, że wrócę na noc! I na miłość boską, niepotrzebne mi w torebce miejsce na prezerwatywę!

Mój Boże! Pamiętała, jak ciotka Margery pouczała ją, że dziewczyna zawsze powinna mieć w torebce kilka centów na wypadek, gdyby chłopak jej nie odprowadził i trzeba było dzwonić po pomoc do rodziców. A teraz jej własna córka przypominała jej o konieczności noszenia prezerwatywy! Co za czasy!

W odpowiedzi na okrzyk matki Evelyn z uśmiechem wzruszyła ramionami.

- Jeżeli jednak w trakcie wieczoru zdecydujesz inaczej, nie ma sprawy, obiecuję, że zajmę się wszystkim w domu. Daj spokój, mamo, przecież **to** normalna, nic nadzwyczajnego.

Tak może mówić tylko szesnastoletnia dziewcz-

czyna, która z pewnością nie miała jeszcze żadnych doświadczeń erotycznych. Pasją Evelyn była koszykówka. Od dawna żyła sportem, ale widać rzadkie kontakty z płcią przeciwną nie wpłynęły na ograniczenie jej wiedzy w tym zakresie. Czasami tylko Naomi obawiała się, czy córka w pełni uświadamia sobie, jak skomplikowane mogą być męsko-damskie stosunki.

Evy sięgnęła do tylnej kieszeni dżinsów i wyciągnęła do matki rękę, w której trzymała jakiś mały, płaski, opakowany w plastik przedmiot.

- Uważam, że powinnaś to wziąć na wszelki wypadek. Nigdy nic nie wiadomo. Moim zdaniem niepotrzebnie tak się wściekasz i oburzasz.

Naomi wpatrywała się w dłoń córki jak zahipnotyzowana.

- Skąd to masz?

- Od takiej jednej.

Naomi zagryzła wargi. Wiedziała, że będą musiały kiedyś porozmawiać o seksie, jednak odkładała to na później. Ciągłe jej się zdawało, że jeszcze jest za wcześnie.

- Twoje koleżanki zaczęły już... współżycie seksualne? - spytała, starając się mówić możliwie zdawkowym tonem, choć w rzeczywistości bliska była zamknięcia córki w szafie i złożenia ekspresowego zamówienia na pas cnoty.

- Może jedna albo dwie - odparła Evy.

Przynajmniej jest uczciwa, pomyślała Naomi.

- I co o tym sądzisz?

Znów jedno ramię Evelyn uniosło się lekceważąco i po chwili rozległo się prychnięcie:

- Ja? Myślę, że to głupota. Dzięki Bogu!

- Chociaż znam jednego świetnego chłopaka. Chodzi ze mną na chemię - ciągnęła Evy, nie dostrzegając popłochu w oczach matki.

O rany...

- Wiesz, mamó, ja chyba też mu się podobam. Tylko nie to!

- Jednak prawdopodobnie chyba nie dojrzałam jeszcze do związku fizycznego - zakończyła Evy.

Naomi spadł kamień z serca, ale nie dawała za wygraną.

- Zaraz, ale przed chwilą powiedziałaś, że to nic nadzwyczajnego.

- Myślałam o tobie - odparła Evy. - Masz przecież cztery córki.

Zakładam, że robiłaś to co najmniej cztery razy.

Naomi uśmiechnęła się i ujęła w dłonie buzię córki.

- To zawsze jest coś nadzwyczajnego, Evy - powiedziała ciepło. - Pamiętaj o tym. Ważne jest, żeby kochać osobę, z którą zamierza się to zrobić.

- Zapamiętam - obiecała córka z uśmiechem.

- Mam nadzieję.

- W takim razie, pewno nie będzie ci potrzebna? - Evelyn rzuciła okiem na prezerwatywę, którą nadal trzymała w ręku.

Nie wiedziała, czemu nie potrafi udzielić córce stanowczej odpowiedzi. Widocznie jednak jej milczenie było wystarczająco wymowne, bo Evelyn ponownie wetknęła płaską paczuszkę do kieszeni.

- Zamierzasz oddać ją swojej koleżance? - z nadzieją spytała Naomi.

- Może zatrzymam ją na pamiątkę dzisiejszej rozmowy - odpowiedziała Evy. - Na razie nie będę jej potrzebowała.

- Mam nadzieję, że jeszcze dość długo. Evelyn roześmiała się.

- Na pewno. Póki co muszę skoncentrować się na treningach.

Dzięki Bogu, pomyślała Naomi. Gdyby sama skupiła się na koszykówce, nie wpakowałyby się w taką idiotyczną sytuację. Od razu w czwartek należało przyznać się Sloanowi, że skłamała i po prostu nie chce go widywać. Musiał zresztą przejrzeć jej nieudolne wykręty i zwyczajnie z niej zakpił, zrećcznie kierując rozmową. Co gorsza, sama mu ułatwiła taką manipulację.

Tylko dlaczego? Od dwóch dni dręczyło ją to

pytanie. Czemu wyraziła zgodę na randkę? Oczywiście, Sloan był miły, czarujący, inteligentny, no i niesamowicie atrakcyjny. Może odpowiedzi należało szukać w tym, że przy nim znów poczuła się kobietą¹? Czy może chodziło o to, że od kiedy go poznała, nie umiała przestać o nim myśleć?

W porządku. Możliwe, że potrafiłaby wytłumaczyć, czemu ma ochotę pojechać do Atlanty. Jednak nawet przed samą sobą nie mogła udawać, że to dobry pomysł. Ich znajomość nie doprowadzi donikąd. Sloan mieszkał w innym mieście i z pewnością bardziej pasjonowała go gra na giełdzie niż rodzina. To pracoholik, który cały swój czas poświęca firmie. Dał jej to zresztą bardzo wyraźnie do zrozumienia już pierwszego wieczoru.

Cóż, świetnie zdawała sobie z tego sprawę, jednak miała ochotę zjeść z nim kolację w miłym lokalu. Zabrała wyszywaną koralikami czarną torebkę, przyglądała elegancką sukienkę i po raz ostatni rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze. To tylko kolacja, niezobowiązująca, lekka rozmowa, nic więcej. Po prostu jeszcze jeden wspólny wieczór, chociaż w bardziej romantycznym otoczeniu. No i bez towarzystwa czterech nieletnich panna. Tym razem będą całkiem sami. Kolacja, powtórzyła sobie. Tylko. I rozmowa.

A potem powrót do domu. Więcej już nie zobaczy się ze Sloanem. A wówczas...

Westchnęła ciężko. Nie wiedziała, co zrobi później. Na razie jednak postanowiła się nad tym nie zastanawiać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Z początku w ogóle jej nie poznał. Podejrzewał chyba zresztą, że Naomi stchórzy w ostatniej chwili i wcale się dziś nie pojawi. A kiedy już ją dostrzegł, wyglądała... o, rety...

No, właśnie, świetnie, a nawet o niebo lepiej!

Zupełnie inaczej niż zwykle... Czarne włosy zaczesła za uszy, przez co uwydatniły się rysy jej twarzy, która nagle wydała mu się niezwykle piękna. Duże, szare oczy stały się większe, ciemniejsze i bardziej zmysłowe, pełne usta wyglądały bardziej zachęcająco i zdawały się zapraszać do pocałunku. No i ubranie... Oczywiście nie miała na sobie dresu i choć jej strój właściwie nic nie odsłaniał i nie był ani trochę prowokacyjny, to jednak czarna krótka sukienka znakomicie podkreślała ponętne kształty. Wszystko w jej postaci zdawało się dziś

krzycząc: „Hej, tam! Popatrzcie na mnie! Czyż nie wyglądam wspaniale?”. Wyglądała rewelacyjnie, wręcz bajecznie.

Pomyślał, że powinien się z tego cieszyć. To przyjemność sięść do stołu z tak piękną towarzyszką. Zrozumiał wreszcie, skąd wzięło się jego zainteresowanie Naomi. Pod jej sportowymi, wilgotnymi od potu ciuchami po prostu kryła się najbardziej pociągająca ze wszystkich znanych mu kobiet. To dlatego nie mógł przestać o niej myśleć.

Wypełniała jego myśli - te świadome i te podświadome - przez cały miesiąc, od pierwszego spotkania. Jednak dopiero teraz zauważył, że jest oszałamiająco piękna. A dziś miał ją tylko dla siebie, na własnym terenie, wszystko więc może się zdarzyć... Sloan podniósł się zza stolika i ruszył w stronę wejścia, gdzie ciągle stała Naomi. Chyba wyczuła jego obecność, bo natychmiast odwróciła głowę. Domyślił się, że uśmiechem próbuje pokryć zdenerwowanie.

Tylko czemu sam był niespokojny? Przecież Sloan Sullivan nigdy nie tracił zimnej krwi, a już szczególnie w towarzystwie kobiet. Poza tym mieli przecież wyłącznie zjeść kolację i porozmawiać o udziale drużyny w turnieju.

No, właśnie, Sullivan! - przypomniał sobie. Koszykówka. Strategia. Mistrzostwa.

Przecież jedynie z tego powodu włożył tyle wysiłku w przekonanie Naomi, że powinni się dziś spotkać. Tylko z powodu koszykówki przez dwie godziny przygotowywał się do wyjścia. Dlatego również zarezerwował stolik w najcichszym kącie sali. Dlatego wreszcie przed wyjściem z domu wsunął do kieszeni prezerwatywę.

Właściwie sam nie wiedział, skąd ten pomysł. Nie miał żadnych podstaw, aby oczekiwać czegoś więcej niż rozmowy przy kolacji. Naomi nie była kobietą, która zgodziłaby się na przelotny romans. A poza tym, przypominał sobie, przecież wcale nie była w jego typie. A mimo to, prezerwatywa została w kieszeni.

Tak na wszelki wypadek.

Czyżby pobożne życzenia? - zastanawiał się. Tylko czego właściwie chciał? Przecież to nie w jego stylu... Wykorzystywać kobietę, żeby zaspokoić żądzę? A już z całą pewnością nie wykorzystalby Naomi. Jego dziadek miał specjalne określenie dla tego typu kobiet. To damy, mówił. Z nimi należy się żenić. Odgonił kłopotliwe myśli, koncentrując uwagę na cudownej, zjawiskowo pięknej istocie, która się do niego zbliżała.

- Wyglądasz naprawdę smakowicie... to jest, znakomicie - poprawił się szybko.

Widział, że jego potknięcie - czego właściwie:

języka czy zmysłów? - wzmogło zdenerwowanie Naomi. Nie tylko zresztą jej. Zmierzyła go spojrzeniem od stóp do głów, oceniając ciemny garnitur, elegancką białą koszulę i jedwabny krawat od Hermesa. Swoją drogą, na dobranie tego krawata poświęcił cały kwadrans. Kiwnęła głową z aprobatą.

- Ty też wyglądasz smakowicie... to znaczy, znakomicie - zażartowała, powtarzając jego przejęzyczenie. - Czy to twoje prawdziwe oblicze?

- O co ci chodzi? - spytał podejrzliwie. - Jak to: prawdziwe?

- Pytam po prostu, czy zwykle tak wyglądasz?- wyjaśniła. - Ubierasz się w takie rzeczy na co dzień? To znaczy do pracy i w ogóle?

- No, tak. Na pewno częściej mam na sobie garnitur niż dres. Dziś chyba jestem prawdziwszy niż facet, którego widywałeś przez ten miesiąc.

Przez chwilę zastanowiła się nad tym, co powiedział. Pokiwała głową ze zrozumieniem, po czym palcem dotknęła sukienki.

- Bo to nie jestem prawdziwa ja. Nigdy tak się nie ubieram.

Znacznie częściej wyglądam tak, jak w czasie treningów. Tamta osoba jest prawdziwa.

Odniosł wrażenie, że chciała to szczególnie podkreślić.

- Rozumiem - odparł. - Cóż, mnie się podobają oba twoje oblicza.

Na chwilę zapadła cisza. Ciekawe, o czym myśli Naomi, zastanawiał się. Czy ma jakieś oczekiwania związane z dzisiejszym spotkaniem? A może w jej torebce też jest prezerwatywa? Nie, to chyba niemożliwe. Chociaż... Na pewno nie wyglądała na osobę, która zamierza cały wieczór mówić o koszykówce.

Rozmawiając zdawkowo, przeszli do stolika. Sloan z galanterią odsunął krzesło, pomagając jej usiąść. Celowo wybrał dla niej miejsce tuż obok siebie. Jakoś nie wyobrażał sobie, że cały wieczór miałby spędzić naprzeciwko Naomi, po drugiej stronie stołu. W końcu też usiadł i... właściwie nie wiedział, co powiedzieć. Na szczęście pojawił się kelner.

Kiedy Sloan spojrzał na Naomi, dostrzegł, że była... zażenowana. Otworzyła usta, ale po chwili znów je zamknęła. Najwyraźniej peszył ją fakt, że nie wie, jaki alkohol powinna wybrać.

Czym prędzej wybawił ją z kłopotu.

- Pani proszę podać koktajl z szampana, a dla mnie whisky z wodą - zdecydował.

- Dziękuję - uśmiechnęła się, kiedy kelner już odszedł. - Dawno już nie byłam w tak eleganckim lokalu i nie miałam pojęcia, co zamówić. Zwykle **gdy** wychodzimy z przyjaciółmi, biorę margaritę albo colę z lodem, ale wydawało mi się, że tutaj to niezbyt wypada.

- Jednym słowem dzisiaj powinnaś wiele nadrobić - uśmiechnął się w odpowiedzi. Zdał sobie sprawę, że nie zabrzmiało to, jakby miał na myśli wyłącznie dobór trunków i wykwinnych smakołyków.

Naomi chyba również przyszło to do głowy, bo zaczerwieniła się gwałtownie, chociaż nie wyglądała na obrażoną. Nagle odniósł wrażenie, że mała paczuszka w górnej kieszeni marynarki zaczęła go parzyć. Postanowił zignorować, przynajmniej do czasu, to niesamowite i zapewne złudne doznanie.

- Pewno powinienem teraz grzecznie zapytać, jak przebiegł zjazd absolwentów? Chyba że od razu przyznasz się do kłamstwa? Wydała cichy okrzyk.

- O rety, czy to znaczy, że mi nie uwierzyłeś? - spytała rozbawiona.

- A powinienem? Przyjrzała mu się z namysłem.

- Cóż, nie będę obstawać przy tym, że mówiłam prawdę. Pokręcił głową.

- Z równym skutkiem ja mógłbym starać się przekonywać cię, że moje spotkanie nie było zmyślane.

Udała zaskoczenie.

- A było? Niesamowite!

Westchnęła zrezygnowana, oparła ręce na stoliku i pochyliła się do Sloana.

- Przepraszam za to kłamstwo - powiedziała cicho.

Sloan powtórzył gest Naomi. Kiedy pochylił się w jej stronę, ich czoła prawie się zetknęły.

- Czemu nie powiedziałaś prawdy?

- Nie wiem. Zdawało mi się, że nasze spotkanie to kiepski pomysł.

- Jak to? - zdziwił się. - Twoim zdaniem rozmowa o przygotowaniu do mistrzostw jest niepotrzebna? Co z ciebie za trener?

Patrzyła na niego spod rzęs.

- Może to, co powiem, zabrzmi zbyt obcesowo, ale jakoś wierzyć mi się nie chce, że spotkaliśmy się w tym celu.

- A niby w jakim? - spytał, nie odwracając wzroku. Zaczął się obawiać, że jej oczy całkiem go pochłoną. Może zresztą nie miałby nic przeciwko **temu**, przecież patrzyła na niego cudowna Naomi Carmichael. - Powiedz, czemu w takim razie przyszłaś? Zawahała się przez moment.

- A ty?

- Ja spytałem cię pierwszy - uśmiechnął się.

- A ja druga.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. Nagle **z** sąsiedniej sali dotarły do niego dźwięki muzyki.

- Przyszedłem potańczyć. Naomi ściągnęła brwi.
- Co takiego? - spytała zaskoczona.
- Potańczyć - powtórzył. Kiwnął głową w stronę sali, skąd dobiegały tony jego ulubionej melodii. - Właśnie grają naszą piosenkę
- uśmiechnął się zachęcająco.
- Nie wiedziałam, że mamy jakąś piosenkę
- zdziwiła się.
- Teraz już tak.
- I tą piosenką ma być „Mglisty dzień”? - spytała z powątpiewaniem.
- Równie dobra, jak każda inna. No, chodź. Zatańcz ze mną, Naomi - poprosił.
- Ale... - Wyglądała na przestraszoną. Niestety nie przyszło jej do głowy żadne inne słowo.
- Ale...

Sloan podniósł się z miejsca. Z uczuciem ulgi spostrzegła kelnera, który zbliżał się do ich stolika.

- Są nasze drinki. - Z pewnym patosem pomyślała, że czuje się jak pasażerka „Titanica”, której udało się zdobyć miejsce w szalupie ratunkowej. Uniosła swój kieliszek. - Na zdrowie! Przez moment zastanawiał się, czy nie powinien jeszcze trochę powalczyć. Mógłby powiedzieć na przykład, że taniec bardzo pobudza apetyt. Kiedy jednak spojrzał na przerażoną Naomi, zrobiło mu się jej żal.

Na razie jej daruje.

Niechętnie wrócił na miejsce i sięgnął po swojego drinka.

- Na zdrowie! - powtórzył bez entuzjazmu. - Za nasz taniec po kolacji, dobrze? - dokończył toast.

I zanim zdążyła odpowiedzieć, uniósł szklaneczkę do ust.

Zaklepane, pomyślał. Zatańczą natychmiast po kolacji. A być może nie skończy się na tańcu?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Naomi nie pamiętała, kiedy ostatnio jadła tak wytworną kolację w tak eleganckiej restauracji, w dodatku z tak atrakcyjnym mężczyzną. Chyba jeszcze nigdy nie spędziłam równie uroczego wieczoru, myślała leniwie, obserwując Sloana spod opuszczonych rzęs.

Westchnęła z zadowoleniem, sypiąc cukier do kawy. Spojrzała z żalem na resztki tortu czekoladowego, który zamówili na deser. Naprawdę nie da rady już nic zjeść, chociaż z przykrością myślała, że zmarnuje się tyle pysznej czekolady. Najpierw koktajl, potem cztery - tak, aż tyle - dania, do których wypili butelkę wspaniałego wina, a na koniec wielki kawał tortu. Bawiła się świetnie. O takim spędzaniu czasu mogła do tej pory tylko marzyć, ale prawdę mówiąc, chyba nie starczyłoby jej wyobraźni,

żeby wymyślić taki wieczór. Zwykle jej marzenia dotyczyły kilku spokojnych chwil, kiedy nie będzie słycać ciągłego: „Mamo, ona znów się mnie czepia!” albo „Nie rozumiem tego ćwiczenia. Po co nam w ogóle ta gramatyka?”, czy też „Nie mogę dziś ćwiczyć, proszę pani. Jestem niedysponowana”. Och, choćby kwadrans absolutnej ciszy! Tylko takie życzenia zaprzętały jej wyobraźnię na co dzień. A dziś...

Sloan był taki przystojny, uroczy, błyskotliwy, uprzejmy... Brakowało jej słów. Przez miesiąc przekonywała siebie, że nie jest w jej typie. Zbyt ułożony, wytworny, bogaty. Wtedy również nie wystarczało jej określić. Światowiec, który zbyt cenił sobie wielkomijskie życie, kawalerski stan i wieczorne wyjścia do eleganckich lokali, żeby mogło mu odpowiadać spędzanie czasu w domowych pieleszach.

A jednak... Przypomniała sobie kolacje i rozmowy, które prowadzili po treningach. Musiała przyznać, że Sloan był uroczy. Po prostu doskonały. Jednak to tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że zniknie z jej życia, gdy tylko skończy się akcja Pomocna Dłoń. Czyli dzisiaj...

- Jesteś mi winna taniec - odezwał się nagle, przerywając jej rozmyślenia. - Taniec - powtórzył, widząc jej zaskoczenie. - Mieliliśmy zatańczyć przed kolacją.

- Ale...

- No chodź. Trochę ruchu dobrze nam zrobi.

Natychmiast przyszedł jej do głowy inny sposób na rozruszanie się po kolacji. Co jest, znowu zaczyna fantazjować. W czasie minionego miesiąca zdarzyło jej się myśleć o Sloane i sobie w sytuacjach, nazwijmy to, niezbyt przyzwoitych. No właśnie. Dyskutowali nad... strategią. Nadzy... Po zastanowieniu doszła do przekonania, że fantazje erotyczne nie są niczym nadzwyczajnym u kobiet w jej wieku, szczególnie jeśli zbyt długo nie miały okazji ich zrealizować.

- Przecież sama tego chcesz. - Głos Sloana przywołał ją do rzeczywistości.

- Ja? Czego chcę... - zaczęła niepewnie.

- Zatańczyć - uśmiechnął się pobłaźliwie. - Ze mną. Prawda?

- Oj, nie wiem, czy po takim jedzeniu mogę tańczyć - broniła się.

- Możesz, możesz - zapewnił ją. - Musimy odzyskać energię.

Miała wrażenie, że Sloan nie mówi wyłącznie o tańcu. Boże, pomóż! - pomyślała, wiedząc, że nie ma dość siły, żeby oprzeć się obietnicy widocznej w jego niebieskich oczach.

Kiedy ujęła dłoń Sloana, jej ciało oblała fala ciepła.

Sloan już wcześniej podpisał rachunek, wy-

śmiewając przy tym pomysł płacenia po połowie. Wzięła więc torebkę i pozwoliła poprowadzić się do salki przeznaczonej dla tańczących, gdzie kilka par wirowało leniwie w rytm powolnej, rzewnej melodii. Sloan bez słowa wprowadził ją na środek, otoczył ciasno ramionami, kładąc jej głowę na swoim ramieniu. Nigdy jeszcze nie miała okazji przytulić głowy do ramienia mężczyzny. W najlepszym wypadku oczy jej i partnera znajdowały się na tym samym poziomie, a raz zdarzyło się nawet, że tańczący z nią chłopak złożył głowę na jej biuście. Przy większości kolegów w szkole i na studiach czuła się jak Guliwer wśród Liliputów. Nawet jej mąż był wyższy zaledwie o jakiś centymetr. Tylko przy Sloane nagle ubywało jej wzrostu. To zbyt piękne, żeby mogło trwać. Tacy mężczyźni nie trafiali się zapracowanym samotnym matkom, które zbliżały się do czterdziestki, zaczynały siwieć i ledwo wiązały koniec z końcem. Pamiętała o tym wszystkim, splatając dłonie na karku Sloana. Starła się o tym myśleć i wtedy, gdy objął ją w pasie i przyciągnął do swojego muskularnego ciała. Jednak... Trudno ciągle słuchać głosu rozsądku, pomyślała, przytulając się do niego trochę mocniej, wdychając wspaniałą woń jego wody toaletowej, czując bicie jego serca.

Ich ciała ocierały się o siebie w rytm muzyki. Miała wrażenie, że Sloan otulił ją sobą, a jej było tak wygodnie, tak ciepło.

Kiedy muzyka zmieniła tempo, dostosowali się do niego oboje, jak gdyby stanowili jedność. Bez słowa, bez żadnego porozumienia jakimkolwiek gestem, wyrażali swoje pragnienie.

Od czasu do czasu Naomi myślała w popłochu, że wkrótce powinna wracać do domu. Za każdym razem jednak postanawiała odłożyć tę decyzję na później, może po następnej piosence...

Nie zauważyli, że inne pary zeszły już z parkietu, również zespół zwolniono na przerwę, włączając muzykę z taśmy. Nie potrzebowali muzyków ani innych tańczących, żeby cieszyć się swoją obecnością.

Poruszali się w milczeniu, ich ciała kołysały się zgodnie w przód i w tył, w przód i w tył... Z każdym ruchem czuli się ze sobą lepiej. Ich dłonie przesuwały się po ramionach, szyi, plecach, rękach i z powrotem, kawałek po kawałku poznawali swoje ciała.

Naomi czuła pragnienie, żeby sięgnąć dalej, a niewinny zdawało się dotyk palców Sloana sprawiał, że krew wrzała w jej żyłach.

Jej ramiona, plecy, ręce ogarniał płomień. Po raz pierwszy od wielu lat naprawdę pragnęła jakiegoś mężczyzny.

Nagle uświadomiła sobie, że Sloan ją całuje. A może to ona całowała Sloana? Nie był to wcale delikatny pocałunek, jakiego należałoby się spodziewać na początku znajomości, lecz na tyle żarliwy i gwałtowny, że poczuła skurcz w piersiach. Pocałunek, który wyrażał pytanie. Nie mogła pozostawić go bez odpowiedzi. A kiedy to zrobiła... Sloan porwał ją gdzieś w otchłań. Ich ciała przestały się kołysać. Stali pośrodku pustej sali, splątani, wczepieni w siebie, rozpaleni pożądaniem.

Nie potrafiła już myśleć, mogła tylko skoncentrować się na swoich doznaniach: szumie krwi w uszach, biciu serca w piersi, pożądaniu, które domagało się spełnienia. Na Boga, pragnęła, żeby to trwało wiecznie, żeby mogła zostać przy Sloanie Sullivanie na zawsze.

- Od dawna tego pragnęłam - westchnął, nim znów przycisnął wargi do jej ust.

Nie dowierzała swojemu głosowi, kiwnęła więc tylko głową. Miała nadzieję, że Sloan odebrał jej gest właściwie, jako pełną aprobatę. Ona również tego pragnęła, chyba od pierwszego wieczoru, który spędzili na długiej rozmowie. Gdy wyszedł z jej domu, czuła, że zabrakło jej czegoś niezmiernie ważnego. Teraz już wiedziała, o co jej wtedy chodziło. Nie pocałowała go ani nie przytuliła, ani nawet nie dotknęła...

- Pragnę cię, Naomi - szepnął, odrywając się od jej ust. Pociemniałymi z pożądania oczami patrzył na jej uniesioną twarz. - Zdaję sobie sprawę, jak to brzmi, ale chcę się z tobą kochać. Pragnę tego od chwili naszego pierwszego spotkania. Cały miesiąc... Patrząc na ciebie... Rozmawiając... Wydawało się, że nie potrafi skleić jednego pełnego zdania. Nie dziwiło jej to, ona nie zdołałaby nawet zacząć... Przymknęła oczy z nadzieją, że kiedy nie będzie na niego patrzeć, odzyska zdrowy rozsądek i uda jej się powiedzieć to, co powinna. Cóż z tego jednak, że nie widziała twarzy Sloana. Ze wzmożoną siłą czuła jego zapach, ciepło, dotyk. Wiedziała już, że słowa, które powinna wymówić, z pewnością nie padną. Ponownie pochylił głowę i ustami musnął jej szyję.

- Mogę wynająć pokój - szepnął. W jego głosie słyszała niepewność. - Proszę, Naomi. Pozwól mi wziąć dla nas pokój. Mój Boże, jak bardzo pragnęła się zgodzić.

- Nie posuniemy się dalej, niż pozwolisz - obiecał, całując ją gorączkowo. - Tylko... musimy zostać sami. Chociaż na chwilę. Proszę.

Kiwnęła przyzwalająco głową, nim zdążyła się zastanowić. Sloan nie czekał, jakby obawiając się, że Naomi zmieni zdanie.

- Poczekaj tu. Zaraz wracam.

Miała wrażenie, że minęło zaledwie kilka sekund do jego powrotu. W rękę trzymał kartę magnetyczną.

Naomi zaschło w gardle. Kiedy napotkała spojrzenie Sloana, dostrzegła, że jest równie jak ona zmieszany. Wziął ją za rękę i poprowadził powoli do windy.

Naomi w milczeniu przyglądała się migającym numerom mijanych pięter. Wyszli z windy i trzymając się za ręce, ruszyli do pokoju na końcu korytarza. Kiedy Sloan otworzył drzwi i weszli do środka, jej wzrok padł na ogromne łóżko z przygotowaną pościelą i bombonierką ułożoną na poduszce. Zupełnie, jak gdyby ich tu oczekiwano.

Ciszę przerwał dopiero trzask drzwi zamykanych przez Sloana.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Stał oparty o drzwi. Wzrok utkwiał w twarzy Naomi, jakby nie mógł uwierzyć, że to zrobili. Po jego minie poznała, że nie jest pewien jej reakcji.

Nagle poczuła się jak nastolatka, którą czeka pierwsze intymne zbliżenie z ukochanym chłopcem. Nie wiedziała, czego oczekiwać, ale nie chciała też dłużej zwlekać z odkryciem tej magicznej tajemnicy.

Pracujące samotne matki, przedstawicielki kia sy średniej nie zachowują się w ten sposób, ganiła się w duchu. Nie mają zwyczaju spotykać się z mężczyznami w hotelowych pokojach. Nic śmiałyby tego robić...

Sloan nie odrywał od niej wzroku, zupełnie jak gdyby czekał na jakąś wskazówkę. Odsunęła niepokojące myśli, a po chwili wahania odrzuciła na krzesło torebkę. A niech tam! Właśnie, że ona się odważy.

Po raz pierwszy chyba nie chciała zastanawiać się nad konsekwencjami, a wyłącznie poddać się zmysłom. Jakie to podniecające, pomyślała, i tak zupełnie do niej niepodobne. Przez tyle lat zaniedbywała siebie, zawsze przede wszystkim myśląc o innych. O córkach, uczniach, drużynie, nigdy o sobie. Dziś wreszcie zrobi coś dla siebie. Po prostu będzie kobietą.

Sloan widać uznał odłożenie torebki za pozytywny sygnał, bo sięgnął do krawata. Naomi z wyschniętym gardłem patrzyła, jak Sloan rozsupłuje węzeł, wyciąga pasek jedwabiu spod kołnierzyka i rzuca obok jej torebki. Po chwili na krześle leżała też marynarka. Kolejno odpinał guziki koszuli, posuwając się przy każdym o krok do Naomi, aż znalazł się zaledwie kilka centymetrów od niej.

Patrzyła na jego szeroki, owłosiony tors. W ustach miała sucho, gardło ściśnięte. Dziwne, pomyślała, chyba jeszcze nigdy nie byłam taka podniecona. Niemal bezwiednie włożyła ręce pod jego koszulę i zsunęła mu ją z ramion. Uśmiechnął się, przyciągnął ją blisko i przykrył jej usta swoimi. Naomi zanurzyła dłonie w ciemnych włosach na piersi Sloana. Pod palcami czuła jego twarde mięśnie.

Westchnął z rozkoszy, kiedy mocniej przycisnęła dłonie do jego ciała. Sięgnął do zamka sukienki i pociągnął go w dół, aż poczuła powiew

chłodu na plecach. Opuściła ręce i po chwili sukienka leżała u jej stóp. Zrzuciła pantofle i wsunęła kciuki pod gumkę rajstop. Stała teraz przed Sloanem w prostych białych figach i praktycznym biustonoszu.

Bielizna dla mam w średnim wieku, przeleciało jej przez głowę. Czemu nie przewidziała, że powinna ubrać się w seksowne, czarne koronkowe majteczki i odpowiedni staniczek*? Nic z tego, przecież nie miała takich rzeczy w swojej komodzie i nigdy nie wpadłaby na pomysł, żeby coś takiego kupić. Nigdy, aż do dzisiaj. Jednak Sloan, zajęty odpinaniem stanika, chyba w ogóle nie zwrócił uwagi na jej bieliznę.

To zadziwiające, lecz nie czuła się onieśmielona, kiedy ją rozbierał. Wręcz przeciwnie, poczuła przyływ pewności siebie, gdy Sloan przerwał na chwilę pocałunki i wpatrywał się w nią z zachwytem.

Wiedziała oczywiście, że jak na kobietę w jej wieku i po czterech porodach trzyma się zupełnie dobrze. Jednak jej figurze daleko było do doskonałości. Przez jeden straszny moment pomyślała, że dla Sloana jest to równie oczywiste, jak dla niej. Jednak jego pożądliwy, zachłanny uśmiech przywrócił jej nadzieję. Może Sloan wcale nie pragnął idealnie zgrabnej nastolatki, lecz zmysłowej, dojrzałej kobiety.

Otworzył usta, ale Naomi nie chciała teraz rozmawiać. Pragnęła dotykać, czuć, przeżywać. Zanim się odezwał, przycisnęła wargi do jego ust i sięgnęła do paska spodni.

Nagle cofnęła ręce i odsunęła się o krok, gdy poczuła dłoń Sloana na swojej piersi. Objął ją ręką, głaskał i masował, drażniąc najpierw kciukiem, a potem językiem nabrzmiały sutek. Kiedy zaczął namiętnie ssać jej pierś, z okrzykiem wpiła palce w jego włosy. Nie była pewna, czy chce, żeby przerwał pieśczętę, czy raczej stara się go nakłonić, żeby został tak na zawsze. Wiedziała tylko, że pożądanie ogarnia jej ciało, każdą komórkę, każdy nerw.

- Jeszcze - jęknęła, nim zdała sobie sprawę, że w ogóle otwiera usta. - Mocniej, Sloan. Proszę...

Nie miała pewności, czy faktycznie zaśmiał się w odpowiedzi na jej żądanie. A może w ogóle jej nie usłyszał? Nie zmieniając tempa, nadal ssał tę samą pierś, jednocześnie ręką pieśczęc drugą brodawkę.

Teraz jednak popychał ją powoli w stronę łóżka. Po chwili leżeli na materacu. Poczuela, jak gorący i twardy przyciska się do jej uda. Sięgnęła ręką do jego spodni.

- Och, Naomi - wyszeptał zduszonym głosem. - O, Boże!
Naomi...

Uśmiechnęła się, dumna z władzy, jaką nad

nim miała. Popchnęła go, aż przetoczył się na plecy i uniósł biodra, pomagając jej ściągnąć spodnie i bokserki. W tym momencie skończyła się jej przewaga, bo teraz Sloan ułożył ją na plecach i wsunął nogę między jej uda. Instynktownie zaczęła poruszać biodrami, czując narastającą żądzę. Z każdym ruchem jej ciało stawało się gorętsze i bardziej wilgotne. Z gardła Naomi wyrwał się jęk zawodu, kiedy stwierdziła, że tak nie osiągnie zaspokożenia.

Sloan widocznie zrozumiał jej potrzeby, bo poczuła, że sięga do jej majteczek. Już po chwili położył rękę tam, gdzie przedtem było jego udo, a palcami zaczął niespiesznie i delikatnie pieścić najwrażliwsze miejsce ciała. Wychodząc naprzeciw pieszczocie, uniosła biodra, a Sloan wsunął palec głębiej. Wzmagał jej podniecenie, aż wydała triumfalny okrzyk spełnienia. Przez chwilę leżała wyczerpana, drżąc i pojękując z rozkoszy. Nigdy nie zaznała takiej przyjemności, nigdy też nie osiągnęła pełnego zaspokożenia.

Nie zdążyła jeszcze wrócić do siebie, kiedy Sloan usiadł na brzegu łóżka, a ją posadził sobie na kolanach. Ciągle oszołomiona, oparła ręce na jego ramionach, wczepiając palce w gorącą skórę. Instynktownie wiedziała, że będzie musiała mocno się trzymać. Kiedy zauważyła, że Sloan wyjął prezerwatywę, przez jeden krótki moment za-

stanawiała się, czy powinna obrazić się za taką przezorność. Po chwili jednak przestała myśleć w ogóle. Odrzuciła głowę, kolana wbiła w materac, otwierając się szeroko, żeby mógł zatopić się w niej jak najgłębiej.

Kiedy w nią wszedł, wplątała palce w jego jedwabiste włosy i przyciągnęła bliżej. Wpierw ukrył twarz w jej piersiach, a już po chwili ponownie objął jej sutek ustami. Naomi przeleciało przez głowę, że teraz stali się nierozłączni. Ona jest w nim, on w niej. Często zmieniali pozycję. Leżała na plecach, z uniesionymi biodrami i nogami opartymi o ramiona Sloana, który przed nią ukląkł. Później ułożył ją tyłem do siebie, obejmując ją mocno w talii, w końcu przekreślił ją twarzą do siebie... Nie potrafiłaby powiedzieć, ile czasu to trwało, wiedziała tylko, że z każdym ruchem daje Sloanowi więcej z siebie, więcej też od niego dostaje.

Czując nadchodzący orgazm, objął dłońmi pośladki Naomi i przysunął bliżej do siebie, wchodząc w nią coraz mocniej i głębiej. Jego ruchy stały się szybsze, a Naomi dopasowała się do rytmu jego ciała. Wreszcie w ostatnim spazmie wydał głośny okrzyk spełnienia.

Znów znalazła się na plecach. Sloan całował ją gwałtownie, zaborczo. Naomi oddała mu pocałunek z taką samą pasją i żarem. Leżeli teraz, łapiąc

oddech, patrząc sobie w oczy i próbując zebrać myśli. Oboje byli oszołomieni tym, co się przed chwilą wydarzyło.

Sloan uśmiechnął się lekko.

- Zaraz wracam - powiedział, podnosząc się.

Została sama w łóżku, zastanawiając się, czemu wyszedł.

Prezerwatywa, uświadomiła sobie. Musiał się jej pozbyć.

Współczesny środek bezpieczeństwa, który chronił ich przed niechcianą ciążą i chorobami.

Nie potrafiła pozbyć się myśli, że prezerwatywa zabezpieczała także przed wymianą emocji, nie tylko płynów ustrojowych. Czy można więc zakładać, że ochroni ją przed największym zagrożeniem?

Teraz, kiedy całkiem wróciła do rzeczywistości, uświadomiła sobie nagle, co zrobiła. Właśnie uprawiała miłość z mężczyzną, który tylko na chwilę pojawił się w jej życiu. Ona, prawie czterdziestoletnia kobieta, matka czterech córek! Zawsze uważała się za osobę zrównoważoną i odpowiedzialną, a oto zrobiła coś tak niesamowicie głupiego. W całym swoim życiu spała z jednym tylko mężczyzną, a dziś poszła do łóżka z kimś, kto miał kochanek na pęczki. Była pewna, że Sloan nie zrozumiałby ani jej obiekcji, ani tego, ile dla niej znaczy to, co robili. Dla niego seks to normalka. Z pewnością zawsze miał pod ręką prezerwatywę, natomiast rzadko - jakiegokolwiek wątpliwości.

No i dobrze. Jej wątpliwości wystarczało dla nich obojga. Słowa, które powiedziała do córki zaledwie kilka godzin temu, wróciły teraz ze zdwojoną mocą. „To zawsze jest coś nadzwyczajnego”. Bo dla niej seks był nadzwyczaj ważny. Dlatego pozostała dziewicą, póki nie spotkała mężczyzny, który stał się jej mężem. Także dlatego nie była z nikim od czasu, gdy Sam od niej odszedł. Czemu dzisiaj sprzeniewierzyła się swoim zasadom?

Nie miała ochoty zastanawiać się nad odpowiedzią. Nie tu i nie teraz. Musiała być sama, żeby zrozumieć to, co się stało. Dzisiaj i w ciągu minionego miesiąca. Obawiała się, że nie spodoba się jej odpowiedź, której właściwie nie trzeba było szukać.

Pozbierała rozrzucone części garderoby, ubrała się pospiesznie i palcami przegarnęła włosy, choć niewiele mogło im to pomóc. Domyślała się, że wygląda tak, jak się czuje: jak kobieta, która spędziła noc na uprawianiu gorącego, banalnego seksu. No, może nie całą noc. A seks również nie był banalny, w każdym razie nie dla niej.

Musiała znaleźć się sama i daleko od miejsca, gdzie popełniła ten straszny błąd. Chyba największy w życiu. Sloan ciągle był w łazience. Zaczęła podejrzewać, że nie wychodzi, bo nie ma pojęcia, CO zrobić z tym, co się między nimi wydarzyło.

Być może on również wolałby znaleźć się sam i do tego daleko stąd.

Jednak skoro Sloan wynajął pokój, to ona powinna się stąd wynieść. Wyświadczy mu w ten sposób uprzejmość, przynajmniej tak sobie wmawiała. Nie miała doświadczenia i nie wiedziała, jak się postępuje w takich sytuacjach, jednak wydawało jej się, że najrozsądniej będzie czym prędzej się oddalić. Im dłużej będzie zwlekała, tym większe istniało niebezpieczeństwo, że zrobi coś jeszcze głupszego, na przykład rozplacze się. Albo, co gorsza, poprosi Sloana, żeby znów się z nią kochał.

Zabrała z krzesła torebkę i ponownie przyglądała włosy. Może powinna zostać i doprowadzić sprawę do końca? Czy uciekając, nie popełni jeszcze większego błędu?- Jednak w sytuacjach zagrożenia była przecież tylko jedna pewna metoda ratunku. Tylko jedna właściwa strategia.

Uciekać.

I tak też zrobiła.

Sloan stał w łazience ogarnięty paniką. Dłonie zacisnął kurczowo na umywalce i patrzył na mężczyznę w lustrze. Nie poznawał siebie. Jak mógł tak postąpić? Nie leżało to zupełnie w jego charakterze, żeby tak całkiem stracić nad sobą kontrolę. Tak go oszołomiło pragnienie, pożąda-

nie i wreszcie zbliżenie z Naomi, że zupełnie się zapomniał. Przestał myśleć, dał się ponieść zmysłom... A przecież Naomi zasługiwała na znacznie więcej niż zdawkowy, banalny seks. Czy rzeczywiście zdawkowy? Nie tak to odczuł. W ich zbliżeniu nie było nic trywialnego. To było niesamowite, niepowtarzalne wręcz przeżycie. Od chwili, gdy ją objął na parkiecie, miał wrażenie, że znalazł się w innym świecie, innej rzeczywistości. Potem ją pocałował... A może to Naomi pocałowała mnie? - zastanowił się. Nie mógł sobie tego przypomnieć. Kiedy więc pocałowali się i poczuł słodycz jej ust i ciepło ciała, zawładnęło nim bez reszty pożądanie.

Ogarnął go pusty śmiech. Co za pomysł! Nie było na świecie takiej siły, która potrafiłaby aż tak nim zawładnąć. Sloana Sullivana, pragmatycznego pracoholika i zaprzysiężonego kawalera nic nie było w stanie oszołomić, a już z pewnością nie kobieta z czwórką dzieci, mieszkająca w małym domku i jeżdżąca mikrobusem!

A jednak... Przez cztery tygodnie ta właśnie kobieta sprawiała, że czuł się stuprocentowym mężczyzną. Powabna, kusząca, seksowna.

Dobry Boże! On naprawdę stracił dla niej głowę!

Ponownie spojrzął na swoje odbicie. Zdawało mu się, że zmienił się również fizycznie. Może to

kwestia oświetlenia, ale odniósł wrażenie, że jego oczy nabrały blasku, zmarszczki zniknęły, nawet cera wydawała się promienieć. Tak jakby seks z Naomi ujął mu kilka lat. Już dawno nie czuł się taki pełen życia, wręcz naładowany energią.

Co właściwie powinien teraz zrobić? Kobieta w pokoju oczekuje odpowiedzi, a on na razie wiedział tylko, że znów jej pragnie i już nigdy nie pozbędzie się tego uczucia. Nigdy się nią nie nasyci.

Przeraziła go ta świadomość.

To nic, uspokajał się. To tylko reakcja po czarownych chwilach, które z nią przeżył. Trudno się dziwić, że ma ochotę powtórzyć wszystko wiele, wiele razy. Jednak to pragnienie niedługo przycichnie i za dzień czy dwa przestanie pożądać Naomi.

Wziął głęboki oddech. Do diabła! Przecież nie pierwszy raz przeżywał podobny stan. Naomi nie różniła się wiele od tych wszystkich kobiet, z którymi szedł do łóżka. Nieprawda, poprawił się natychmiast. Była zupełnie inna.

Otworzył drzwi łazienki. Starał się wejść do pokoju możliwie nonszalancko, choć trochę peszył go fakt, że był goły jak święty turecki.

Bardziej wyczuł niż zobaczył, że Naomi wyszła. Pustka w pokoju była tak przytłaczająca, jakby nigdy nikt tu nie mieszkał.

Natychmiast zrozumiał, że Naomi odeszła na dobre. Właściwie

jej decyzja wcale go nie dziwiła, a mimo to odczuwał bolesny ucisk w żołądku. Chciał się pozbyć tego głupiego uczucia, ale nie potrafił.

Świetnie, pomyślał, uśmiechając się drwiąco. Po prostu znakomicie. I co teraz?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sala gimnastyczna, gdzie rozgrywano mecz finałowy międzyszkolnych mistrzostw w koszykówce dziewcząt, różniła się zasadniczo od boiska w Stonewall Jackson, na którym trenowały Waleczne Dzikuski. Szkoła East Central w Atlancie najwyraźniej nie cierpiała na brak funduszy. W przeciwieństwie do Stonewall Jackson, gdzie jedyna lampa była wiecznie albo przepalona, albo rozbita, tutejsze oświetlenie działało bez zarzutu. Czerwone krzesła na trybunach wyglądały, jakby je dopiero zakupiono, a supernowoczesna elektroniczna tablica pokazywała aktualny wynik dokładnie w tym samym momencie, kiedy zespół ze Stonewall Jackson z werwą wygrywał zwycięskie tony „Rock Around the Clock”.

Przeciwniczki Dzikusek, drużyna Wojowniczych Sokolic ze szkoły Dorman z Augusty,

również wydawały się dość zasobne. Sprane, wyblakłe, biało-niebieskie stroje Dzikusek rażąco kontrastowały z nowymi, profesjonalnie zaprojektowanymi czerwono-złotymi kostiumami reprezentantek Augusty.

Naomi nie mogła oprzeć się wrażeniu, że przewaga tamtejszej drużyny nie leży tylko w wyposażeniu, ale przede wszystkim w liczności przybyłych rodziców i kolegów. Ławki bowiem pełne były ich kibiców przezornie zaopatrzonych w czerwono-złote chorągiewki. Wśród widzów z rzadka tylko pojawiały się barwy Stonewall Jackson, wskazujące, że i Dzikuski mają swoich fanów. Pozostawało mieć nadzieję, że waleczność i opracowana strategia wystarczą dziewczynom do odniesienia zwycięstwa.

W ciągu dwóch tygodni drużyna wspierana przez Naomi i Lou Meltona pokonała wszystkie przeciwniczki, można więc było założyć, że Dzikuski stać na to, aby zawieźć dziś do domu pierwszy w historii Wisterii puchar stanowych mistrzostw. Ponownie rzuciła okiem na trybuny, gdzie dostrzegła największego wielbiciela swojej drużyny. Sloan Sullivan nie opuścił żadnego meczu, a w dopingowanie dziewczyn wkładał więcej serca niż niejeden rodzic. Zawsze znalazł sposób, żeby przedostać się do ich ławki, przywitać

z zawodniczkami, rzucić parę cennych uwag. Przy tych okazjach za każdym razem pozdrawiał Naomi kiwnięciem głowy, czasami rzucił ciche „cześć”, ale nigdy nie próbował nawiązać z nią rozmowy. Wmawiała sobie, że ją to cieszy. I tak nie miała pojęcia, co mogłaby mu powiedzieć.

Czasami zdawało jej się, że wieczór w Atlancie musiał jej się przyśnić, chociaż jak na sen zbyt żywo pamiętała dotyk rąk Sloana, pocałunki, pieszczoty, słowa, które w chwili najwyższego uniesienia szeptał jej do ucha.

Twarcz ją paliła na wspomnienie cudownej rozkoszy, którą ją obdarował.

Odwróciła się szybko, żeby Sloan nie pochwycił jej spojrzenia. Nawet nie zadzwonił do niej ani razu od tamtej soboty. Prawdę mówiąc, sama też nie próbowała się z nim skontaktować, chociaż to przecież ona wówczas uciekła bez żadnych wyjaśnień, nawet bez pożegnania. Sloan musiał podejrzewać, że nie chce go więcej widzieć. Pewnie czuł się podobnie jak ona zażenowany i równie trudno było mu zrobić pierwszy krok.

Prawdopodobnie nie tylko ona uważała, że umawiając się na randkę, popełnili wielki błąd i pod żadnym pozorem nie wolno im dopuścić, żeby sytuacja się powtórzyła.

Właściwie powinna się cieszyć, bo udało im się osiągnąć porozumienie w tej sprawie, tymczasem

jednak nie czuła ani ulgi, ani zadowolenia. Wręcz przeciwnie, pragnęła Sloana tak samo, a może nawet mocniej niż tamtej nocy w hotelu „San Moritz”. A jeszcze bardziej brakowało jej wieczorów, które spędzali na rozmowach.

Od chwili, gdy Sloan zniknął z jej życia, mały i zawsze dotąd ciasny domek wydawał się nienaturalnie opustoszały.

Dziewczęta, a przede wszystkim Sophie, również dopytywały się, kiedy pan Sullivan odwiedzi je ponownie. Naomi nie miała pojęcia, co im odpowiedzieć. Chyba tylko Evy, najdoroślej sza z nich, doskonale rozumiała, co się dzieje. Po późnym powrocie matki do domu nie próbowała wydobyć z niej żadnych szczegółów spotkania, ale z pewnością domyślała się wszystkiego.

Naomi potrząsnęła z niechęcią głową. Dość! Wystarczy na razie tego rozpamiętywania. Dzisiaj musi skupić się na drużynie, która właśnie zmierza do zwycięstwa. Może potem...

Przez dwa tygodnie turniej koszykówki pozwalał jej przynajmniej na trochę oderwać myśli od Sloana. Jednak kiedy skończy się dzisiejszy mecz, trudno będzie znaleźć równie absorbującą sprawę.

Później będę się tym martwić, postanowiła. W tej chwili trzeba wygrać mecz.

Jeszcze kilkadziesiąt minut trwały te katusze. Pot, krzyk, obgryzanie paznokci, potem dwie upiorne dogrywki i wreszcie... Dwie sekundy przed upływem czasu po rzucie Ewy za trzy punkty Waleczne Dzikuski pokonały Wojownicze Sokolice. Naomi ochrypła od krzyku, ale w takiej chwili nieważny był ból gardła. Dziewczyny udowodniły, że są najlepsze w całej Georgii i wreszcie mogły świętować!

Przejęta sukcesem nie zauważyła w szatni gościa, póki Ewy nie klepnęła jej w ramię.

- Mamo, spójrz, kogo znalazłam - zwróciła się do matki.

Naomi odwróciła się na pięcie. Zrobiło się jej gorąco, gdy obok córki dostrzegła Sloana. Nie była przygotowana na spotkanie z nim, tym bardziej, że wyglądał zupełnie inaczej niż każdy z tych Sloanów, których znała i - chyba czas najwyższy to przyznać - kochała. Zamiast garnituru czy dresu dziś miał na sobie sprane dżinsy i obcisły granatowy golf, który uwydatniał muskularny tors i wspaniale podkreślał głęboki błękit oczu.

Nie miała pojęcia, co powiedzieć, na szczęście jednak Ewy wybawiła ją z kłopotu. Przynajmniej w jakiejś części...

- Próbuję zmusić pana Sullivana do złożenia obietnicy, że przyłączy się do nas, kiedy pój-

dziemy czić zwycięstwo - oznajmiła. - *jeszcze* nie wyraził zgody, ale może tobie się uda go namówić, kiedy pogadasz z nim jak trener z trenerem...

Evelyn zamilkła nagle, jak gdyby doskonale wiedziała, że w ich wzajemnych kontaktach nie chodzi wcale o koszykówkę.

Delikatnie popchnęła Sloana ku Naomi i udając, że dostrzegła coś za plecami matki, zawołała koleżankę z drużyny, a po chwili zostawiła ich samych.

Naomi nie posiadała się ze szczęścia. Bliskość Sloana sprawiła, że znów czuła się lekko i radośnie. Tak, jego oczy rzeczywiście są tak niebieskie, jak je zapamiętała, i faktycznie jest bardzo wysoki i świetnie zbudowany. **Zaczynała** już podejrzewać, że upiększyła go we wspomnieniach, ale nie, pamięć jej nie **zawiodła**. Żałowała, że brak jej odwagi, aby wyciągnąć **rękę** i go dotknąć.

- Oczywiście, powinieneś razem z nami świętować zwycięstwo - powiedziała z uśmiechem, **kiedy** już odzyskała głos. Zdołała opanować **jąkanie**, udało jej się nawet nie zaczerwienić, nie **potrafiła** tylko ujarzmić serca, które waliło w piersi **jak** młotem. Boże, kręciło jej się w głowie od **lamego** patrzenia na tego mężczyznę. - Przecież **należysz** do drużyny.

- Raczej nie - zaprzeczył. - Właściwie przez ten miesiąc tylko się koło was kręciłem.

- Mimo wszystko udało ci się sporo zrobić. Niby tylko jeden miesiąc, a ile zmian wprowadziłeś. - Zbyt późno zdała sobie sprawę, że można to różnie rozumieć. Przecież mówiąc to, sama nie miała na myśli szkolnej drużyny.

Sloan uniósł brwi.

- Czyżby? - spytał z niepewnym uśmiechem. Wahala się tylko przez moment.

- Oczywiście, że tak - przytaknęła. Spojrzał na nią uważnie.

- Myślisz o drużynie, prawda? Zastanowiła się. Raz koźie śmierć, pomyślała

w końcu. Pora już chyba wszystko wyjaśnić.

- Tak, również o drużynie.

Uśmiech Sloana stał się odrobinę pewniejszy.

- Chciałem do ciebie zadzwonić - powiedział cicho. - Po tamtej nocy, kiedy... - Ponad jej ramieniem spojrział z wahaniem na dziewczyny, które jednak w najmniejszym stopniu nie wydawały się interesować rozmową trenerki z jej byłym asystentem. Mimo wszystko jeszcze bardziej ściszył głos. - Po tamtej nocy nie mogłem przestać o tobie myśleć. Tak bardzo pragnąłem znów się z tobą kochać, zobaczyć cię, po prostu z tobą być. - Przysunął się bliżej, jakby zamierzał ją dotknąć, lecz natychmiast się opanował i opuś-

cił ręce. - Potwornie za tobą tęsknię, Naomi. Od dwóch tygodni mam wrażenie, że jakaś część mnie umarła.

Serce Naomi było mocniej z każdym słowem Sloana, choć bała się jeszcze pokładać nadzieję w tym, co mówił. Kiedy jednak zajrzała mu w oczy, dostrzegła w nich ten sam ogień, który i ją spalał.

- To czemu nie zadzwoniłeś? - spytała.

- A ty? - z wyrzutem odpowiedział pytaniem na pytanie.

Przymknęła oczy.

- Gdybyś wiedział, jak bardzo chciałam... - przerwała nagle.

- Czemu wtedy odeszłaś? - Potrząsnęła głową.

- Spanikowałam. Nie wiedziałam, co robić. Pierwszy raz w życiu znalazłam się w takiej sytuacji. Uświadomiłam sobie, że dla ciebie to przecież nic nowego i...

- Dla mnie to również było całkiem nowe doznanie, Naomi - zapewnił ją gorąco. - Po raz pierwszy przeżyłem coś takiego.

Uśmiechnęła się niedowierzająco.

- Raczej nie zachowywałeś się jak nowicjusz.

- Wiesz przecież, o czym mówię.

- Tak czy inaczej, masz znacznie większe doświadczenie ode mnie.

- Tak sądzisz?

- Ja miałam w swoim życiu tylko jednego mężczyznę.
- A ja nigdy nie kochałem się z taką kobietą jak ty. Nigdy; Naomi
- powtórzył z naciskiem.

Wzięła głęboki oddech.

- W takim razie, czemu nie zadzwoniłeś? Sloan westchnął ciężko.
- Chciałem,, nawet bardzo. Doszedłem jednak do wniosku, że masz teraz co innego na głowie. Nie mogłem rozpraszać cię w czasie turnieju...
- Chyba żartujesz? - zaśmiała się. Słuchając go, poczuła się znacznie pewniej. - Przecież rozpraszasz mnie bez ustanku, od naszego pierwszego spotkania.
- Chcesz powiedzieć, że zdobyłyście puchar mimo mojej działalności w Wisterii?

Pokręciła głową.

- Wręcz przeciwnie. Zdobyliśmy go dzięki tobie. Pojawiłeś się w chwili, gdy byłeś nam najbardziej potrzebny.
- Nam? - powtórzył.
- Mnie - poprawiła się. - Ja ciebie potrzebowałam. Bez ciebie nie osiągnęłabym tego. - Zatoczyła krąg ręką. Wzięła głęboki oddech, który miał dodać jej sił, postanowiła bowiem pójść na całość. - Nadal uważam, że sobie bez ciebie nie poradzę. Chyba zresztą nie chcę.

Zastanawiał się przez chwilę.

- Co z tym świętowaniem zwycięstwa?
 - Razem z Lou obiecaliśmy dziewczynom, że przed odjazdem do Wisterii pójdziemy na pizzę czy co tam będą chciały - odparła. Sloan pokiwał głową z namysłem.
 - Ty też wracasz do Wisterii?
 - Przynajmniej taki miałam zamiar.
 - A dałabyś się namówić do pozostania w Atlancie na noc? - spytał, patrząc na nią z nadzieją.
- Naomi uśmiechnęła się. Rzuciła okiem na Evy.
- Cóż, chyba mogę polegać na mojej najstarszej córce, na pewno zajmie się domem. Jest bardzo odpowiedzialna. Mam nadzieję, że dziś woda sodowa nie uderzyła jej do głowy.
 - Może pojedziemy do mnie? - zaproponował Sloan. - Co prawda nie mam tak przytulnego lokum jak ty, ale jest znacznie bliżej.
 - Moglibyśmy spotykać się w pół drogi między Atlantą a Wisterią, nie uważasz?
- Uśmiechnął się szeroko.
- Pewnie. No, to jak robimy dzisiaj? Jedziemy **do** ciebie czy do mnie?
 - Mam lepszy pomysł. Co powiesz na nasz pokój w „San Moritz”?
- To było niesamowite, pomyślał Sloan, kiedy leżeli wyczerpani miłością w wielkim łóżu

w pokoju hotelowym. Przytulił mocno rozgrzane, wilgotne ciało Naomi i naciągnął prześcieradło na jej plecy. „Nasz pokój”. Tak nazwała to miejsce kilka godzin temu. Jak to ładnie brzmi. Może powinni wprowadzić taki zwyczaj, żeby wracać tu co roku, na przykład w rocznicę ślubu...

Wstrzymał oddech, nie kończąc myśli. Co roku w rocznicę ślubu. Co też mu chodzi po głowie!

Czekał, aż na myśl o małżeństwie pojawi się fala przerażenia. Pięć sekund, dziesięć, piętnaście... Zastanawiające... Ta niespodziewana myśl o poślubieniu Naomi sprawiła, że zamiast strachu pojawiło się miłe, pełne nadziei uczucie ciepła i oczekiwania.

- Naomi? - odezwał się, głaszcząc delikatnie jej ramię.

- Hmm? - zamruczała, wtulając głowę w jego szyję. Ułożyła się wygodniej, opierając udo o nogę Sloana.

- Tak sobie myślałem... - zaczął.

- Jakim cudem udaje ci się myśleć? - przerwała mu. - Ja nie potrafiłabym przypomnieć sobie, jak się nazywam.

Uśmiechnął się dumny i szczęśliwy. Każdy mężczyzna chciałby usłyszeć takie wyznanie. Szczególnie od takiej kobiety jak Naomi.

- Nie myślałem w chwili, gdy się kochaliśmy

- sprostował. - Zbyt mnie podniecasz, żebym mógł zebrać myśli.
- Cudownie - szepnęła. - Każda kobieta chciałaby słyszeć takie wyznanie, szczególnie od takiego mężczyzny...

Spojrzał podejrzliwie na jej ciemną głowę przytuloną do jego piersi. Jak to się dzieje, że chociaż nie są małżeństwem, Naomi już czyta w jego myślach?

- No więc o czym myślałeś? - Jej ciepły oddech pieścił mu szyję.
- Przyszło mi do głowy, że jako trenerzy stanowiliśmy całkiem zgrany zespół. Zastanawiałem się, czy bylibyśmy równie dobrzy w innych dziedzinach.

Podniosła wzrok i uśmiechnęła się zalotnie, kusząco.

- Nie miałem na myśli wyłącznie seksu - zastrzegł się.
- Ach tak! - zaśmiała się, mrugając kokieteryjnie rzęsami.
- W tej dziedzinie bez wątpienia jesteście mistrzami - zgodził się.
- Uważam, że równie dobrze mogłaby nam wyjść jeszcze inna zabawa.
- A mianowicie?
- Moglibyśmy pobawić się w dom - odrzekł.
- Jestem pewien, że bylibyśmy w tym dobrzy.
- W dom? - Zakłopotana zmarszczyła czoło.

- Nawet w dzieciństwie nie bawiłam się w dom. O co właściwie...
- W porządku - przerwał jej Sloan. - Nie musimy się bawić.

Zróbmy to naprawdę.

Uniosła brwi.

- Co masz na myśli? - zdziwiła się.

- Po prostu pragnę zamieszkać z tobą i twoimi córkami. Kocham was i chciałbym, żebyśmy stali się najprawdziwszą rodziną. -

Patrzyła na niego w osłupieniu, więc dodał pospiesznie: - Jeśli tego chcesz, oczywiście.

- Chcesz z nami wszystkimi mieszkać? - Kochasz nas? - w zdumieniu powtarzała jego słowa.

Pokiwał głową. Nagle poczuł potworne zdenerwowanie. Na miłość boską, chyba jej tak bardzo nie zaskoczyła. Musiała się przecież tego spodziewać. Chociaż, prawdę mówiąc, jeszcze kilka godzin temu nie był wcale pewien, czy Naomi w ogóle zechce z nim rozmawiać.

- No, nie wiem - zaczęła poważnym tonem.

- Chyba nie mogę zamieszkać z mężczyzną bez ślubu. Cóż, da się załatwić, bo bardzo cię kocham

- zakończyła z szerokim uśmiechem.

- Świetnie - odparł. - W takim razie ożenię się z tobą. - Zawahał się na moment. - A poza tym zapomnieliśmy dziś o dość istotnej sprawie.

Przyglądała mu się przez chwilę w milczeniu, nim zrozumiała.

- Prezerwatywa. Zapomnieliśmy o prezerwatywie. No nie...
 - Właśnie, moja ukochana przyszła żono i być może także przyszła matko.
 - O, nie! - pokręciła gwałtownie głową. - Nie, nie i jeszcze raz nie.
 - O, tak! Tak, tak i jeszcze raz tak - roześmiał się Sloan.
- Naomi przygryzła wargę.
- Co prawda podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia Sophie prosiła świętego Mikołaja o małego braciszka, ale...
 - Myślisz, że zadowoliliby się małą siostrzyczką? - uśmiechnął się Sloan.
 - Kolejna dziewczyna? Mówisz poważnie? Naprawdę wytrzymałbyś z taką dawką estrogeny? - spytała zdziwona, wspominając słowa byłego męża.
 - Żartujesz sobie? - odparł, przedrzeźniając jej przerażenie. - Z takimi dziewczynami jak Evy i Katie, które ogrywają mnie na boisku, jak chcą? Albo z Sophie, która ma kolejkę, o jakiej zawsze marzyłem? Toż to kaszka z mlekiem.
 - Cóż, w takim razie zgadzam się. Skoro ma pan takie podejście do spraw rodziny, panie Sullivan, możemy pobawić się w dom - zdecydowała Naomi.
- Sloan westchnął z zadowoleniem.

- No, to możemy zaczynać. - Ułożył się wygodniej. - Ty będziesz mamusią, a ja tatusiem. Naomi, Sloan i ich córki. Jak to pięknie brzmi. - Uśmiechnął się, słysząc jej cichy śmiech. - Wiesz co? - spytał, przytulając ją jeszcze mocniej. - Lepiej już chyba być nie może.